Rok 1869. Kraków, Wtorek 13 Kwietnia Nr. 35.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Od ekspedycji „Kraju“

☞ Częste reklamacje z przyczyny nieregularnego odbierania naszego dziennika, powodują ekspedycję „Kraju“ do niniejszego oświadczenia: że rozsyłka odbywa się w zupełnym porządku, z wszelką pilnością i starannością. Szanowni Prenumeratowie mogą przypisać nieregularne odbieranie dziennika jedynie wypadkom zdarzającym się w urzędach pocztowych, które dzisiaj jeszcze prosimy najuprzejmiéj o regularne wydawanie dziennika; nadal zaś, w razie niesłusznych reklamacji, będziemy zmuszeni odpowiadać na nie reklamacjami urzędowemi.

W sprawie rezolucji.

Rezolucja nasza, dzielnie broniona w wydziale konstytucyjnym przez posłów Zyblikiewicza i Grocholskiego, została prawie stanowczo odrzuconą, jak się wyrażają wiedeńscy centraliści „w interesie saméj Galicji.“ Jakkolwiek delegacja nasza w Wiedniu, złożyła dowody nieograniczonéj potulności i posłuszeństwa dla stronnictwa, stojącego obecnie u steru rządu przedlitawskiego, chociaż rzec można, pracowała dla dobra i wzrostu tegoż stronnictwa, to jednak mniemamy, iż niemcy mylą się bardzo sądząc, iż owa potulność nie da się wyczerpać.

Postępowanie rządu i agitacja centralistyczna w sprawie odrzucenia rezolucji są niestety owocem téj nieograniczonéj ufności delegacji naszéj w dobrą wiarę i przychylne usposobienie dla nas ministerstwa przedlitawskiego i niemieckich centralistów.

Delegacja mogła się dać użyć do roli w odgrywaniu konstytucyjnéj komedji, bo chciała wyczerpać wszelkie legalne środki i sposoby w celu przeprowadzenia uchwały sejmu galicyjskiego, ale wątpimy bardzo, czy zechce zerwać z opinją całego kraju, czy zechce ubliżyć godności narodu, słusznie żądającego samodzielności ustawodawczéj i administracyjnéj.

Dziś w Galicji nie ma różnicy w zapatrywaniach na stanowisko, jakie zająć powinna delegacja nasza w obec rządu przedlitawskiego. Wszystkie koła polityczne, począwszy od żywiołów ultralegalnych aż do skrajnych odcieni, zchodzą się na jedném polu i jednomyślnie zgadzają się na to, iż delegacja nie może daléj odgrywać roli podrzędnéj, służącéj tylko do wzmocnienia przeciwnika.

Powiemy więcéj. Nie jest to głos saméj jedynie Galicji, lecz całego narodu polskiego.

Pojmujemy w działaniach politycznych rozwagę, unikanie środków ostatecznych, wyzyskiwanie sytuacji, lecz z drugiéj strony przekonani jesteśmy, że wola narodu objawiona przez prawowitych jego przedstawicieli, powaga sejmu, zabrania powolności w działaniu tam, gdzie zagrożone są najwyższe interesa kraju.

W tym względzie różnice opinji istnieć nie mogą.

Nikt nie może zarzucić Galicji, aby postępowała nielegalnie. Galicyjskie stronnictwo konstytucyjne, jak niemcy delegacją naszą nazywają, dało przykład cierpliwości, którą należałoby podziwiać, gdyby nie prowadziła ona do następstw nie zbyt przyjaznych dla rozwoju narodowéj samodzielności. Nikt téż delegacji naszéj nie zarzucał złéj wiary, lecz błędne postępowanie, wynikające ze zbytniéj a niczém nieusprawiedliwionéj ufności w dobre zamiary ministerstwa. Ta ufność dodawała siły centralistom, wpajała w nich wiarę, że z polakami z łatwością dadzą sobie radę.

Nadeszła chwila, w któréj powiedzieć musiemy: nie oddawajmy się złudzeniom!

Obrady nad rezolucją w wydziale konstytucyjnym dostatecznie przekonywają każdego, że centraliści niemieccy zawsze jednakową ożywieni są niechęcią dla narodu naszego. Dochodzi ona do kresu przez odrzucenie uchwały sejmu lwowskiego.

Nie wiemy o postanowieniach koła polskiego w Wiedniu, jakie już zapadły lub zapaść mogą, nie widzimy jednak innego wyjścia jak to, aby posłowie polscy nie widząc możności przeprowadzenia uchwały sejmowéj w radzie państwa, z izby ustąpili.

Lecz tego nie dosyć!

Krok taki dla ministerstwa przedlitawskiego nie będzie straszny, bo delegaci polscy, mając jeszcze czteroletnie mandaty, przez ustąpienie z izby nie przestaną być członkami rady państwa. Ministerstwo nie będzie się spieszyło ze zwołaniem sejmu, a nawet w razie ustąpienia delegacji, zwołanie sejmu odłożyłoby *ad calendas grecas* i byłoby panem położenia.

Dlatego téż nie dość ustąpić z izby, lecz trzeba aby delegacja nasza złożyła mandaty.

Takiém tylko postępowaniem koło polskie zmusić może ministerstwo przedlitawskie do postawienia rezolucji na porządku dziennym przed ustawą podatkową i szkolną, aby raz już skończyć sprawę rezolucji trzymającą umysły w naprężeniu i niepokoju.

Mniemamy, że delegacja pojmuje dobrze, iż od jéj postanowień zależy przyszłość rezolucji, przyszłość kraju — i jeszcze wierzyć chcemy, że koło polskie, co postanowi w łonie swojém to i przeprowadzi.

Po złożeniu mandatów nikt nie będzie mógł zarzucić, że polacy nie byli ożywieni pojednawczym duchem. Delegacja robiła co mogła, aby przekonać rząd o najlepszych swych chęciach dla utrzymania całości i obrony monarchji. Rząd jednak sam rozwiał złudzenie delegacji, i teraz nie powinna ona gasić prawdziwego światła. Zamiast napróżno szukać punktu podpory w rządzie, delegacja winna się oprzeć na naturalnych podstawach, na opinji kraju, na sile i żywotności naszego narodu.

Z chwilą złożenia mandatów i wyjścia posłów polskich z rady państwa położenie nasze się zmieni i kto wie czy nie będziemy postawieni na równi z czechami.

Wiara w słuszność sprawy doda odwagi do mężnego zniesienia wszystkiego co nas spotkać może.

Kończymy słowami szanownego posła Zyblikiewicza: „Galicja nie potrzebuje żebrać!“

Piątkowa *Presse* wiedeńska umieściła na czele gwałtowny artykuł przeciw polakom, a w szczególności przeciw żądaniom w rezolucji sejmu galicyjskiego zawartym.

Nie mamy za złe staréj *Pressie*, że przeciw nam występuje gwałtownie; że delegacji, sejmowi i Galicji insynuuje nieszczerość i chęć wyzyskiwania Austrji do separatystycznych celów — jest to jéj rzemiosło i wypływ zajmowanego przez nią stanowiska.

Oburzałoby nas jednak, że *Presse*, nie poprzestając na tém co do niéj należy, miota obelgi i potwarze na jednego z delegatów, gdybyśmy nie wiedzieli, że podobna taktyka staréj *Pressy* może obwinionego większém tylko poważaniem otoczyć u jego mandatodawców i ziomków.

Presse twierdzi, że dr. Zyblikiewicz nie broni rezolucji dla rezolucji, dla dobra kraju, ale dlatego, że jest związany osobistemi interesami materjalnemi z feodalnemi i klerykalnemi żywiołami.

W Galicji i w całéj Polsce nikt w podobne podszczuwania nie uwierzy, każdemu bowiem wiadomo, że poseł Zyblikiewicz jako wnioskodawca był ojcem rezolucji, że ją przeprowadzał w komisji sejmu galicyjskiego, że jéj bronił z zapałem i wytrwale przeciw tym nawet żywiołom, na których korzyść — według *Pressy* — ma dzisiaj działać z prywatnych pobudek.

Jedyném wrażeniem, jakie po napaści wiedeńskiego dziennika pozostanie, będzie więc tylko zdumienie, że pismo, które się tak niegodnéj broni używać nie waha, zręczniéj używać jéj nie umie.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa, *7 kwietnia.* Po skasowaniu od dwóch lat już oddzielnego polskiego skarbu, pozostał jeszcze jeden centralny zarząd dla finansowych spraw królestwa, mianowicie: „wydział skarbowy królestwa polskiego.“ Nowy ukaz carski, już otrzymany w Warszawie, ale nie publikowany jeszcze kasuje ten wydział od 1 czerwca bieżącego roku a zarząd skarbony w 10 gubernjach będzie w ręku dziesięciu gubernjalnych tak zwanych *kaziennych Pałat* to jest izb rządowych, oddanych bezpośrednio pod władzę ministerstwa w Petersburgu.

Warszawa, *8 kwietnia.* Moskale lekko na pozór traktowali wyjazd prałata Sosnowskiego za granicę, opatrują się jednak teraz, że krok ten ważne skutki za sobą pociągnął. Duchowieństwo nietylko w Kongresówce, ale na Litwie i Rusi zakordonowéj jakby nowe siły ducha zaczerpnęło.

Piszą do Warszawy z Petersburga, że w obec oporu stawionego wymaganiom rządowym, przez konsystorz katolicki, wyższe władze administracyjne podzieliły się na dwa stronnictwa. Pierwsze chciałoby po cichu rozwiązać te kwestję i w ogóle skończyć tak lub owak byle zgodą. Drugie nie chce nawet wiedzieć o najmniejszych ustępstwach i chce aby rozkazy rządu wnet wypełnione zostały.

Partja ta—sławianofilska jak się zdaje —powiada, że *Rossja* nie jest Austrją, aby się zgodziła być stekiem i centrem różnych narodowości, na kim rękę położyła, ten staje się, bo stać się musi—moskalem.

Pomimo to opozycja konsystorza doszła do tego, że wydał on okólnik, w którym zabrania duchowieństwu katolickiemu używać języka *rossyjskiego* w kazaniach.

Otrzymujemy list następujący, — za który pozostawiając całą odpowiedzialność korespondentowi — ze względu na ciekawe szczegóły, jakie w sobie mieści, w całości zamieszczamy:

Jarzmo moskiewskie, które od tak dawna uciemięża naród polski i nadużycia jakich się dopuszczają czynownicy, a raczéj siepacze moskiewscy, skłoniły mnie do objawienia ludziom, którym sprawa polska nie jest obojętną, niektórych gwałtów i rozboi popełnianych tak przez samych moskali, jako téż przez wyrodnych polaków. W tym więc celu w ciągu lat trzech notowałem nadużycia i zbrodnie, popełnione w gubernji kaliskiéj, które rzetelnie i z wszelką akuratnością opisane przesłałem redakcji *Dziennika poznańskiego* do druku. Broszura ta przez ajentów moskiewskich w drodze przejętą została i to mnie zmusiło do opuszczenia kraju, z którego co najmniéj byłbym wywieziony do Syberji, aby powiększyć liczbę ofiar tam jęczących.

Sądzę, że opisując takie czyny, jak np. że gubernator kaliski Szczerbatów (Co się tyczy czynów i sprawek Szczerbatowa, opis ten zdaje nam się tém wiarogodniejszy, że jak nam korespondent nasz warszawski (....) donosił, gubernator ten ma wkrótce odebrać dymisję wskutek rozlicznych nadużyć. *Red.)* nałożył i wyegzekwował kar konsensowych z gubernji kaliskiéj przeszło rsr. 50,000, z których dał Przedpełskiemu rubli tysiąc, Siennickiemu, twórcy tego projektu, dwa tysiące — wszystkim naczelnikom powiatowym po 200, ich pomocnikom po 100 rubli, a resztę zatrzymał dla siebie na spłacenie niezliczonych długów, jakie zaciągnął w Moskwie i w Wilnie; — wypowiedziałem prawdę, bo są to rzeczy znane całéj okolicy kaliskiéj. Wiadomo także, iż tenże Szczerbatów podniósł z kasy miejskiéj kaliskiéj *zaimoobrazno* (sposobem forszusu) w ciągu lat dwóch rsr 30,000, bo na to są kwity dyrektora kancelarji Gotowcowa — że zmusił właściciela hotelu berlińskiego Petzke, aby poręczył za nim w domu handlowym rolników kaliskich zaciągniętą przez niego pożyczkę rsr. trzy tysiące, i że takim zarządem Szczerbatowa cała gubernja kaliska, kiedyś tak bogata zupełnie wyniszczoną została.

Pięknych czynów także dopuszczał się przyjaciel Szczerbatowa, komisarz Krukowski, kiedy komitet urządzający (należy czytać psujący), który proteguje wszystko, co dąży do zubożenia kraju i zniszczenia polaków, zmuszony był tegoż Krukowskiego wypędzić. Wiadomo, że naczelnik powiatu konińskiego ekszandarm Kryżycki, ten sam, co ujął i powiesił kapelana z obozu Taczanowskiego, księdza Maksa. Przyjechał do Polski w kibitce, a żona jego kosztem skarbu po etapie była w roku 1864 odesłaną; obecnie kupił dobra w gubernji kijowskiéj.

Sprawki tegoż Kryżyckiego wiadome moskalom, bo nawet przed paru tygodniami dzierżawca dóbr Sławska Lentz doniósł o nich Szczerbatowowi — ale skarga pozostała bez skutku, bo Kryżycki zebrał włościan ze swego powiatu i kazał im zrobić składkę na jakiś obraz dla cara.

Jest także prawdą najrzetelniejszą, że naczelnik powiatu wieluńskiego stupajka Naszczokin, przedstawiony został do awansu za to, że wydał rozporządzenie, aby każdy z interesantów, chcący się z nim widzieć, podał do niego o to prośbę na stemplu za kop. 30.

Wymienione powyżéj nadużycia mogą choć w setnéj części przedstawić charakter i działania siepaczy i zbirów moskiewskich.

Nie opisałem tu jeszcze, jakim sposobem robią się w konińskim powiecie wybory wójtów i jakie prezenta dostaje od kandydatów Kryżycki — bo są to rzeczy zbyt brudne i nikczemne, a może nie jeden posądziłby mnie o przesadę.

Dziennik warszawski, który z taką dokładnością fabrykuje w swojém biurze korespondencje z Zürychu może zechce w swych szpaltach powtórzyć wymienione tu fakta, a wówczas opinja publiczna osądzi, kto ma za sobą słuszność.

(Tu następuje data i podpis).

Chełm. Biskup Kuziemski zamierza wydawać dwa razy na miesiąc dziennik w języku moskiewskim. Pismo to przeznaczone będzie dla duchowieństwa djecezji chełmskiéj i ma się zajmować sprawami kościoła unickiego w Moskwie, Galicji i w Węgrzech.

(C) **Lwów,** *9 kwietnia.* **(Koresp. „Kraju.)“**

Z rady miejskiéj.—Pożyczka miljonowa.

Na wczorajsze posiedzenie rady miejskiéj zgromadzili się panowie rajcy bardzo licznie jak gdyby przeczuwali, iż coś ważnego przyjdzie pod obrady. I rzeczywiście zawezwał przewodniczący burmistrz Kröbl po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, aby rada przed rozpoczęciem rozpraw nad sprawami na porządku dziennym będącemi zezwoliła na otwarcie rozpraw nad kwestją budowy domów dla szkół miejskich, choć sprawa ta nie stoi na porządku dziennym, na co zgromadzenie jednogłośnie przyzwoliło.

Sprawa budowy szkół jest rzeczywiście jedną z najważniejszych dla naszego miasta. Dotychczas bowiem miasto nasze nie posiadało odpowiednich budynków na pomieszczenie tak licznych szkół i instytutów naukowych. Ten brak dogodnych pomieszczeń, zdawał się czuć z każdym rokiem coraz więcéj—narażając przytem gminę na coraz większe i niepowetowane straty. Chcąc bowiem temu brakowi choć w części zapobiedz, zmuszoną była gmina od prywatnych właścicieli domów wynajmować potrzebne dla pomieszczenia szkół mieszkania za ceny bajeczne. Że takie gospodarstwo długo trwać nie powinno, uznała to już rada miejska przed trzema laty, uchwalając już wtedy potrzebę budowania potrzebnych lokalów na szkoły. Otóż myśl tę podniósł na wczorajszém posiedzeniu radny Wild na nowo.

W krótkiej lecz bardzo trafnie motywowanéj mowie wykazał on konieczność rozpoczęcia budowy rzeczonych lokalności w jak najkrótszym czasie. Co do kwestji uzyskania funduszów potrzebnych na cele tej budowy — były w sekcji rozmaite projekta. Proponowano sprzedaż częściową nieruchomego majątku gminy, folwarków, gruntów, papierów wartościowych i t. d. Projekta te jednak nie utrzymały się, ze względu na tę okoliczność, że ze sprzedaży takiej majątku gminy możnaby w najlepszym razie uzyskać fundusz około 120,000 złr. wynoszący, coby oczywiście wystarczyć nie mogło, gdyż budowa kosztować będzie około 800,000 złr.

Po zbadaniu przeróżnych innych projektów zgodzono się na to, że jedynym sposobem zyskania potrzebnych do budowy funduszów, jest rozpisanie pożyczki loteryjnéj.

Zdaniem sekcji wypuszczonoby miljon złotych reńskich w dziesięcioreńskowych obligacjach, z których dziesięć stanowiłoby serję, przyczem wszystkie serje co pół roku brałyby udział w losowaniu,—tak iż w przeciągu lat 50 pożyczka cała spłaconąby została.

W myśl tego projektu stawia radny Wild odpowiedni wniosek. Wniosek ten znalazł jednak przeciwników. Radny Szuman ubolewa, że sekcja nie zbadała dokładnie wszystkich projektów, a szczególnie, że nie zaprosiła go na posiedzenie, on bowiem wskazałby sekcji drogę inną, którąby daleko łatwiéj, a co ważniejsza taniéj do potrzebnych funduszów przyjść mogła. Zdaniem radnego Szumana, środkiem tym miałoby być założenie banku hypotecznego.

Z argumentów przytoczonych przez szanownego radcę widać, że nie pojął dokładnie o co właściwie idzie. Bank potrzebuje do założenia kapitału, aby nim operować, a operowaćby nim musiał długie lata nim potrzebny do budowy fundusz mógłby oddać gminie do dyspozycji, gmina więc długie lata musiałaby obchodzić się bez budynków szkolnych. Gdyby zaś bank, zakładowy kapitał włożył zaraz w przedsiębierstwo nie mógłby wtedy rozwijać się, bo nie miałby czém operować.. Pan Hofman zaś jest w takich rzeczach bardzo skrupulatny—nie jest on jak sam mówi „rachunkowym“ więc w sprawie takiéj gdzie idzie o miljon bez poprzedniego jéj gruntownego zbadania z czystem sumicniem głosowaćby nie mógł.

Zapomniał jednak pan Hofman, że sprawa ta wisi już od lat trzech, i że kto chciał zapoznać się z nią bliżéj, miał do tego jak sądzę dość czasu. Zaproponował tedy pan Hofman, ażeby sprawę tę odroczyć jeszcze przynajmniéj na tydzień, zwróciwszy ją jeszcze raz do sekcji finansowéj, gdzieby ją jeszcze raz zbadano gruntownie.

Wniosek ten poparli panowie Szuman i Zaak — a to tylko dla tego aby sumienia pana Hofmana nie narażać na szwank.

Przy głosowaniu przyjęto wniosek sekcji z dodatkiem, ażeby prezydjum rady zarządziło w jak najkrótszym czasie wypracowanie przez izbę obrachunkową odpowiedniego planu, który następnie przedłożonym zostanie wzmocnionéj komisji pod obrady.

Tak tedy udało się energji pana Wilda w téj tak dla nas ważnéj sprawie przeprowadzić uchwałę, która nam daje nadzieję, że przecież zczasem przyjdziemy do własnych budynków szkolnych, za co niech mi tu będzie wolno w imieniu obywateli naszego grodu podziękować p. Wildowi.

Ze spraw będących na porządku dziennym, a mogących także obchodzić i szersze koło czytelników wypada nadmienić o odpowiedzi tutejszego fizyka na interpelację dra Millereta wniesioną na ostatniem posiedzeniu rady względem pojawienia się we Lwowie ospy czarnéj — o czém wam także donosiłem. W odpowiedzi téj oznajmia pan fizyk radzie, że ospa była, ale nie czarna tylko brunatna.

Odpowiedź ta nie zadowolniła zupełnie

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

(Ciąg dalszy.)

Na dowód, tam oto w głębi doliny studnia ocembrowana kamieniem, o długim żórawiu, który kołysze się nad nią jak wisielec na szubienicy.

Studnia! muszą więc być jeszcze i ludzie na przeklętéj od wieków téj ziemi. Gdzie się pokryli? Zapytanie bez możebnéj odpowiedzi zwiększa smętność obrazu.

Droga wije się daléj; żadną uciechą wzroku nie darzy. Jałowość ziemi, ponura cisza, owdowiała z wszelkiéj krasy przyroda, cmentarny smutek rozsiadły dokoła, step nietknięty lemieszem, zadraśnion tylko tu i ówdzie końską podkową—wszystko to razem ujęte pogrąża myśl w tajemnicze dumy. Sercu tęskno do życia; wędrowiec sokolim lotem chciałby stanąć u celu, sam nie pojmuje dlaczego brak mu w piersiach oddechu, choć śród pełnego powietrza.

Przed wschodem zorzy ciemna to pustynia, nakryta niebem jak gwiaździstą kopułą. Późniéj, gdy dzień na dobre rozjaśnion, widokrąg u skrajów mieni się w różane odcienie i wkrótce zalewa się złotem aż w niedościgłe okiem, nieskończone obszary. Powoli słońce także upusty otwiera snopem jaskrawych, ślepiących promieni, że ziemia łączy się z niebem w jedną ognistą otchłań.

Człowiek, rzekłbyś, jak niedostrzeżony punkt w powietrzu, pławi się śród dwóch oceanów.

Skoro atoli księżyc zacznie przecedzać mdłe, bladawe swe światło na nieobjętą tę przestrzeń, na tę próżnię, skamieniałą milczeniem, przygniecioną całym ciężarem nieprzeliczonych wieków — okolica zaprawdę wygląda na grób, w którym drzemią popioły mnóstwa zapomnianych dziś pokoleń.

W pierwszych godzinach rannéj podróży Rudolf i towarzysz jego zdawali się nie poczuwać żadnego znużenia. Skoro atoli za nadejściem południa słońce prostopadle wbiło się im nad głowy, śród pustych wapiennych pól skwar coraz się wzmagający zamienił wędrówkę w nieznośny trud. Promienie rozbryzgując się o gładkie kryształy krzemienia rozsianego po drodze, za odbiciem buchały w twarz płomienistym oddechem.

Z[illegible]a gorzała pod nogami; przypadkiem z[illegible]kany kłąb powietrza wyrywał się jak z czeluści gorejącego pieca. Na koniach pa[illegible]wała skóra; zasapane, spienione, okryte pyłem i znojem, daremnie łowiły powiew świeżego powietrza; wlokły się zamyślone, marząc o stajni i o podściółce.

Pamfil, butny i rześki, szedł teraz z obwisłą głową, z otwartą paszczą, z wywieszonym nieprzyzwoicie językiem. Co gorsza, cień z koni padał tak wązkim słupem, że biedne zwierzę naprożno usiłowało zmyślnym fortelem zakryć się trochę przed zbytniém światłem i żarem. Sam tylko muł stą[illegible]ał zwykłym krokiem; na upał nie zważał, myślał o czém inném.

Ludzie i konie dążą w głuchém milczeniu; szabla tylko zaszczęknie trącona o strzemię.

Jeźdzcy przebyli spory wymiar drogi; przed nimi ani śladu mieszkania, ani żadnéj poznaki ludzkiego pobytu. Dopiero na zakręcie szlaku pierwszy dowód obecności żywego człowieka. Chuda bułgarska krowa, z zapadłemi boki, o krótkich rogach, drapie się po urwiskach skał. Oczywiście, jeżeli nie osada w pobliżu, to przynajmniéj pasterska szopa.

Rudolf bezmyślnie postępował daléj; Gabor uznał za rzecz potrzebną zatrzymać pochód.

Po pięciu godzinach nużącéj drogi konie upadały pod trudem; nie było rady, konieczność nakazywała spoczynek.

Rudolf raz wciągnięty w ruch, byłby go wiódł do wieczora, Gabor atoli przedewszystkiem baczył na konie. Zdanie honweda przemogło.

Zajęli się więc wypatrzeniem spodziewanego przytułku. Niebawem pomyślny skutek uwieńczył poszukiwania.

Na uboczu doliny, ocienionéj przyrodzonym murem ze skał, sterczy kilka lichych lepianek, lub raczéj roztrzęsionych, rozłachmanionych szop. Broni ich od przystępu parkan z nieociosanych kloców. Za parkanem snują się błędne postacie, męskie, żeńskie i nijakie, odziane czy nieodziane? trudno było odgadnąć; jeżeli odzież przykryciem, to nie każde przykrycie odzieżą.

Była to wieś bułgarska.

Podróżni stanęli stopą na ziemi.

Gabor rozsiodłał konie i starannie otarłszy je z piany i z kurzu, zasypał im po miarce owsa, niezapominając o mule.

Dobył następnie z juk różne zapasy pożywienia i w braku stołowéj bielizny i samego stołu, rozłożył je na pniu jednego z przybocznych drzew.

Oficer z towarzyszem zasiedli i dalejże korzystać z serdecznéj szczodrobliwości Bulusa.

Zaledwie atoli zdołali pierwszy kęs ponieść do ust, gdy nagle, zewsząd sypnęła się ku nim czereda drobnéj dziatwy. Jasnowłose, bez śladu obuwia, półnagie, w grubych koszulach, gdzie płótno dziurami zaledwie przypominało obecność dawnéj tkaniny, od stóp do głowy gęsto pocentkowane brudem i błotem, wychudłe jak szczepy, chwiejące się na drżących nogach, biedne istoty rzucały na cudzoziemców spojrzenie przerażone niewysłowionym podziwem. Trzymały się na uboczu, nie z wstydliwości, ale ze strachu, nie śmiały ani głosu podnieść, ani niczego zażądać. W zapadłych tylko oczach, głodem szeroko rozwartych, obłąkanym wyrazem wlepionych w chléb, drgała niema prośba o szczątek lada pokarmu. Ach! gdyby wzrokiem, ręce trzymając przy sobie, dał się choć kąsek ku ustom przyciągnąć!.. Obrazowi temu człowieczéj nędzy nie zbywało na niczém.

Rudolf pochwycił bułkę chleba, połamał ją w drobne kawałki, z uprzejmym uśmiechem zaofiarował zgłodniałéj drużynie.

Radość!.. gdzie radość!... szał nieopisany?...

Zgraja wilczym poskokiem spadła na chléb, w lot rozerwała co do ostatniéj okruchy, podniosła tryumfalny wrzask, aż zaświdrowało po uszach.

Macierz, dwie lub trzy, nędzne niewiasty, wzruszone do duszy łaską podróżnych na ich potomstwo, zbliżyły się pokornie, i w zamian za datek, ofiarowały wędrowcom koszyk owoców i dzbanek mleka, całą zapewne chudobę lepianki.

Rudolf chciał płacić; odmówiły po prostu, z uczuciem pewnéj godności, skromnie, poważnie, jak przystało na szlachetne ubóstwo.

Po skończonéj przegryzce, Gabor zapalił lulkę i wsparty o pień drzewa, jął kłęb za kłębem wypuszczać z ową filozoficzną obojętnością na ludzi i rzeczy, jakiéj za czasów ś. p. Woltera, Panglas przekazał wiekom tak znakomity pryykład.

O kilka kroków daléj, Rudolf rozsiadł się na pagórku, pod cieniem liściatéj jarzębiny o czerwonych gronach.

Pamfil rozciągnięty mu u stóp, złożył głowę na przednich łapach, wzrok wlepił w pana i choć wyraźnie się nie odzywał, łatwo jednak można było odgadnąć, że dopominał się o jasne wytłómaczenie mu powodów, celów podróży, nadziei na przyszłość, mianowicie zaś dokładnych objaśnień względem gorących spółczuć, jakiemi sprzymierzone mocarstwa pałały dla Polski.

Rudolf atoli nie chciał zapuszczać się w długie wywody, milczał upornie i marzył.

Pamfil we własnych przekonaniach zamierzał już szukać odpowiedzi, gdy nagle zerwał się, wyciągnął szyję, natężył słuch, począł niepokoić się, wietrzyć i jak strzała śmignął przez pola.

Rudolf zdziwił się niepomału na widok niespodzianego obrotu ternowca. Pogonił za nim oczyma.

Pamfil jak wodny nur kolejno jawił się lub znikał po wzgórzach i zapadlinach stepowych. Wkrótce szczekanie rozległo się po pustyni gromkim odgłosem. Pamfil dokonywał dziwnie szybkich obrotów, wypuszczał, na miejscu, osadzał, hasał ręczemi podskoki, okrążał czarny jakiś punkt zwolna kroczący po szlaku od Warny.

Punkt, w miarę pochodu, zaczynał przybierać rzeczywiste rozmiary; bułgarska bryczka, rodzaj plecionego kosza na czterech kołach, powleczonego kapturem z płótna o białych naprzemian i błękitnych pasach.

Woźnica głosem i ruchem poganiał dwie małe krajowe szkapy, które pomimo nędznego pozoru dreptały wyciągniętym kłusem.

Wóz zatrzymał się u podnóża jednego z pobliskich pagórków. Pamfil wspiął się na tylnych łapach i topiąc całą swą głowę pod płóciennym kapturem, zaprzestał szczekać, ale krótkiém pieszczotliwém wyciem wyrażał niespodzianą a serdeczną uciechę.

Rudolf podniósł się i bez żadnego pojęcia o wartości spotkania, zmierzał powoli ku wozowi, około którego Pamfil nie przestawał harcować.

Zaciśnięta w sam głąb kaptura, siedziała kobieta. Turczynka na pozór, twarz bowiem miała zakrytą. Biały z cienkiéj wełny kalemkiar osłaniał ją od stóp do głowy. Z pod gęstéj zasłony oblicza, połyskiwało dwoje ciemnych oczu. Takiego wzroku drugiego nie było na świecie. Rudolf tulił do serca Praksedę.

Krótkie słowo wyjaśni tajemnicę nowéj przygody.

W chwili, gdy opuszczał ją luby podróżny, Prakseda biegła do okna; ukrytą

rady — gdyż jak słusznie zauważył p. Milleret, jest ona raczéj naukową rozprawą o ospie, ale na zapytanie wcale nieodpowiada, bo w całéj odpowiedzi niéma ani wzmianki o zarządzeniu środków ostrożności przeciw tej chorobie, która się szerzy.

Nadmienić wreszcie wypada, iż rada nie uwzględniła odezwy wydziału krajowego o uwolnienie od opłaty myta od przewózki przy budowie domu obłąkanych w Kulparkowie, a to z całkiem słusznych powodów.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw zamknął przewodniczący posiedzenie około godziny 10 wieczór.

Ustawa z dnia 26 marca 1869 — *względem pozwolenia miastu Stanisławowi zaciągnięcia pożyczki loteryjnéj.*

Za zgodą obu izb rady państwa uznaję za stósowne rozporządzić co następuje:

§. 1. Odstępując od postanowień prawnych względem zaciągania pożyczek prywatnych z obligacjami udziałowemi, pozwala się miastu Stanisławowi zaciągnąć pożyczkę loteryjną w rzeczywistéj sumie 500,000 złr. w ten sposób, że obligacje udziałowe będą wydawane na okaziciela, w sumie nie niższéj od 20 złr., i że wypłata tychże będzie połączona z losowaniem premji.

§. 2. Pobór rent od kapitału i procentów, które mają być płacone przez otrzymujących zaliczki z téj pożyczki, ma się odbywać w taki sam sposób i z zastósowaniem podobnych środków przymusowych, jak pobór dodatków do podatków bezpośrednich dla funduszu krajowego.

§. 3. Wspomnione w §. 1 obligacje udziałowe będą wolne od stempla.

§. 4. Wykonanie téj ustawy poruczam Moim ministrom spraw wewnętrznych i skarbu.

Wiedeń d. 26 marca 1869.

Franciszek Józef w. r.

Tauffe w r; *Giskra* w. r.; *Brestel* w. r.

Ustawa z dnia 3 kwietnia 1869. — *względem sposobu zwrotu zaliczki w sumie 350,000 złr. przyzwolonéj ustawą z d. 21 marca 1868 roku dla usunięcia głodu w królestwie Galicji i Lodomerji.*

Za zgodą obu izb rady państwa uznaję za stósowne rozporządzić co następuje:

§. 1. Przyzwolona ustawą z dnia 21 marca 1868 zaliczka w sumie 350,000 złr. dla usunięcia głodu w królestwie Galicji i Lodomerji ma być przez wydział krajowy galicyjski zwrócona skarbowi państwa wraz z 5-procentowemi odsetkami, od dnia 1 maja 1868 liczyć się mającemi, w trzech równych ratach, przypadających dnia 1 listopada 1869, 1870 i 1871 r.

§. 2. Pobór rat i procentów od obdzielonych zapomogami z téj zaliczki, ma się odbywać w taki sam sposób i z zastósowaniem podobnych środków przymusowych, jak pobór dodatków do podatków bezpośrednich dla funduszu krajowego.

§ 3. Wykonanie téj ustawy poruczam Moim ministrom spraw wewnętrznych i skarbu.

Buda d. 3 kwietnia 1869.

Franciszek Józef w. r.

Giskra w. r. *Brestel* w. r.

(*R*) **Wiedeń** *9 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) Przebieg wczorajszego posiedzenia wydziału konstytucyjnego przedstawia nowy dowód, że rezolucja nasza nie ma już żadnych widoków. Rząd przedlitawski i większość niemiecka (stronnictwo konstytucyjne) stoi ściśle na stanowisku konstytucji grudniowéj i nie chce od niéj ani na włos odstąpić.

Czytaliście już zapewne w dziennikach wiedeńskich szczegółowe sprawozdanie z pierwszego i drugiego posiedzenia wydziału konstytucyjnego i dlatego ograniczę się na kilku uwagach i uzupełnieniach.

Wydział konstytucyjny zaproszono do obrad na wtorek po południu i na środę po południu, gdy tymczasem podkomitet dla braku jakiéjkolwiek stanowczéj uchwały musiał jeszcze obradować nietylko we wtorek, ale nawet i w środę o godzinie pierwszéj z południa. Zwołano więc wydział do wysłuchania wniosków i sprawozdania podkomitetu, kiedy takowe wcale jeszczo nie istniały.

Gdy wniosek przedłożono wydziałowi, zapytał się poseł Zyblikiewicz pana Giskry, czy zna uchwałę komitetu, na co minister dał zaprzeczającą odpowiedź. Wątpić należy o prawdziwości słów p. Giskry, gdyż trudno przypuścić, aby szefowie sekcyjni, którzy tak ważną odgrywali rolę w podkomitecie, odważyli się nie zaspokoić ciekawości ministrów.

Posłowie Zyblikiewicz i Grocholski wystąpili w wydziale konstytucyjnym w obronie rezolucji z godnością zasługującą na powszechne uznanie. Wystąpienie ich świadczy o dokładném i prawdziwém zrozumieniu sytuacji i jest oznaką zwrotu do akcji energicznéj, zgodnéj z wolą całego kraju. Poseł Zyblikiewicz powiedział: nie możemy mieć najmniejszego zaufania ani do rady państwa, ani do rządu dzisiejszego, bo tylekroć przekonaliśmy się, że od Wiednia niczego spodziewać się nie możemy. Uczy nas tego stuletnie doświadczenie. Czy rada państwa pomogła w czémkolwiek Galicji w r. 1864, kiedy zaprowadzono prawo wojenne z mocą wstecz obowiązującą. Rada państwa przeciwnie usprawiedliwiła i udzieliła swéj powagi dla stanu wyjątkowego, niezgodnego z zasadami słuszności i prawa. Nie chcemy przeto więcéj tutaj żebrać o załatwienie spraw naszych, chcemy sami sobie pomagać, a starczy nam na to własnych zasobów. Wiemy dobrze, że rezolucja zostanie odrzuconą, lecz przez to odrzucenie zepchnięci zostaniemy na tory opozycji. Gdzie ona nas zaprowadzi, Bóg raczy o tém wiedzieć.

Na drugiém posiedzeniu wydziału konstytucyjnego poseł krakowski w te mniéj więcéj odezwał się słowa: Nie boimy się żadnéj walki, jesteśmy pewni siebie, bo mamy za sobą odwieczne prawa i to przekonanie, że dążymy do wzmocnienia monarchji. Rezolucja jest kwestją czasu; prędzéj czy późniéj żądania w niéj wyrażone muszą być zaspokojone. Tak samo jak węgrzy otrzymali wszystko czego żądali, chociaż rada państwa proklamowała *die Vereinigungtheorie*, tak samo i my otrzymamy przynależne nam prawa.

Słowa te wypowiedziane z życiem i stanowczością, zrobiły na niemcach silne wrażenie, w celu osłabienia którego Kuranda powątpiewał, czy zdanie wyrażone przez p. Zyblikiewicza jest wyrazem opinji sejmu i zimniejszych jego członków.

Lecz i poseł Grocholski powtórzył toż samo i dodał nadto, że p. Zyblikiewicz należał w sejmie przy obradach nad rezolucją do obozu umiarkowanych i że w r. 1867 przemawiał za wysłaniem posłów do rady państwa.

Na wczorajszém posiedzeniu zarzucił p. Giskra między innemi delegacji, że podczas układania konstytucji była chwila, w któréj ofiarowano Galicji stanowisko podobne do tego, jakie obecnie zajmuje Chorwacja względem królestwa węgierskiego, a delegacja z tego korzystać nie chciała. Na to oświadczenie ministra poseł Zyblikiewicz odpowiedział treściwie, że koło polskie o czémś podobném nigdy nie słyszało. W obronie ministra z rycerską gotowością wystąpił poseł Ziemiałkowski i zwrócił uwagę p. Zyblikiewicza, że go natenczas nie było na posiedzeniu koła.

To pewna, iż żaden z naszych posłów, uczęszczających na posiedzenia koła polskiego, nic nie wie o podobnych propozycjach. Jeżeli zaś poseł Ziemiałkowski, który natenczas piastował godność prezesa koła polskiego, wiedział o nich dokładnie, to trudno pojąć wstrzemięźliwość jego, dlaczego nie przyjął owych koncesji dla Galicji. Były one w każdym razie nieco lepsze niż konstytucja grudniowa, którą Galicję obdarzono. Odpowiedzialność za wszystko spada przeto jedynie na posła Ziemiałkowskiego i raczéj wolelibyśmy przypuszczać, że wiceprezydent rady państwa myli się co do istoty owych koncesji niż gubić się w domysłach innego rodzaju.

Bądź co bądź, stanowisko p. Ziemiałkowskiego w delegacji i wobec opinji kraju zmieniło się dziś do niepoznania i dziwić się należy, dlaczego dzienniki niemieckie nie poznały dotąd téj zmiany sytuacji. W obecnéj chwili delegacja polska ma innych reprezentantów i za takich uważać należy posłów Grocholskiego i Zyblikiewicza.

Stanowcze wystąpienie tych posłów zatrwożyło ministerstwo, które przelękło się własnego zwycięztwa. Wskutek tego posiedzenia wydziału konstytucyjnego zostały odroczone i dopiero we wtorek wydział ma się zebrać. W tym czasie odbędą się narady ministerjalne, w których weźmie udział p. Taafe, który dziś wraz z p. Beustem przyjechał z Pesztu.

W kołach posłów niemieckich obawiają się, aby odrzucenie rezolucji naszéj nie sprowadziło przesilenia ministerjalnego i aby do steru nie przyszło ministerjum reakcyjne. My się tego nie boimy, albowiem przypuściwszy i ten nader nieprawdopodobny wypadek, istnienie takiego ministerjum byłoby na dnie policzone, bo nie znalazłoby stronnictwa, na którém mogłoby się oprzeć. Wypadków dziejowych cofnąć niepodobna.

Dzisiejsze położenie skreślić można w krótkich słowach: *aut resolutio aut Giskra.*

Z tych powodów delegacja powinna zagrozić ministerstwu, że jeżeli nie postawi rezolucji przed ustawą szkolną i podatkową; wtedy zmuszoną będzie opuścić izbę, to jest wprowadzi ministerstwo *in eine Zwangslage.* W tym celu należałoby powziąść w kole polskiém taką uchwałę, aby ministerstwo przekonać, iż polacy zdecydowani są na wszystko.

Wiedeń *9 kwietnia.* W sprawozdaniach z posiedzeń wydziału konstytucyjnego, które wszystkie dzienniki wiedeńskie i nasze podług *Reichstags-Correspondenz* podają, przemówienia posłów polskich, a mianowicie p. Zyblikiewicza, niedokładnie bywają streszczane, jak to już czytelnicy spostrzedz mogli, porównywując takie sprawozdanie ze środowego posiedzenia wydziału w nrze 33 *Kraju*, z umieszczoną w tymże numerze korespondencją wiedeńską (*R*.).

Streszczenie czwartkowego posiedzenia wydziału, podane w nrze 34 naszego pisma, sama *Reichstags-Correspondenz* uznała za potrzebne uzupełnić, począwszy od miejsca, w którém była mowa, z jaką łatwością podczas uchwalania konstytucji polacy mogliby uzyskać ustępstwa.

Koniec obrad czwartkowych był zatém według *Reichtags-Correspondenz* następujący:

Na przemówienie p. Giskry, że przy obradach nad konstytucją w wydziałach i komisjach, stronnictwo konstytucyjne dążyło do uwzględnienia miejscowych warunków Galicji, te jednak ofiary przez galicyjskich posłów przyjętemi nie zostały, odpowiedział.

Poseł dr. Z y b l i k i e w i c z, zaprzeczając, żeby posłom galicyjskim robiono kiedykolwiek takie propozycje. Mówca był na wszystkich posiedzeniach wydziału konstytucyjnego koła polskiego i nigdy o podobnych ustępach nie słyszał.

Poseł dr. S t u r m przypomina, że oświadczono posłowi Ziemiałkowskiemu w komitecie gotowość nadania Galicji stanowiska podobnego do tego, jakie Kroacja dziś zajmuje względem Węgier, jakkolwiek dla innych krajów bardziéj centralistyczna organizacja konstytucyjna utrzymaną zostanie. Ofiara ta odrzuconą została. Dziś już niepodobna powrócić do tych odrzuconych ustępstw, trzebaby bowiem co chwila wstrząsać zasadniczemi podstawami konstytucji, co ze względu na krótkość czasu jaki upłynął od jéj usankcjonowania, jest niemożebném. Jest jednak możliwém, na drodze specjalnego prawodawstwa uwzględniać miejscowe warunki Galicji, co też już uczyniono, gdyż galicyjska rada szkolna dotąd nienaruszoną pozostaje.

Minister dr. B r e s t e l jako ówczesny członek podkomitetu potwierdza te oświadczenia, dodając, że właśnie co do zasad systemu nauczania wyjątkowe postanowienia dla Galicji osiągnąć było można, ale takowych nie chciano.

Poseł dr. Z i e m i a ł k o w s k i oświadcza, że w istocie podobne propozycje robione były w podkomitecie jemu jako jedynemu członkowi tegoż podkomitetu. O n s a m z a k o m u n i k o w a ł j e k o ł u p o l s k i e m u; k o ł o j e d n a k t a k o w e o d r z u c i ł o, a l b o w i e m n i e c h c i a ł o o d d z i e l n e g o s t a n o w i s k a d l a G a l i c j i. J e ż e l i d r. Z y b l i k i e w i c z o t é m n i e w i é, t o m o ż e d l a t e g o, ż e p o d ó w c z a s n i e b y ł o b e c n y m, f a k t j e d n a k p r o p o z y c j i i j é j o d r z u c e n i a j e s t p r a w d z i w y m.

Poseł dr. Z y b l i k i e w i c z dodaje, że może być iż nie był wtenczas w kole, dziwi się jednak, że o t a k w a ż n é m p o s t a n o w i e n i u k o ł a p o l s k i e g o n i e d o s z ł a g o d o t ą d w i a d o m o ś ć t é m b a r d z i é j, ż e p o s t a n o w i e n i a t e g o k o ł a s ą d l a j e g o c z ł o n k ó w o b o w i ą z u j ą c e. Zresztą mówca wypowiada przekonanie, że Galicja otrzyma to, czego się domaga w rezolucji. Jestto tylko kwestja czasu, ale czas ten przyjść musi, bo cały kraj, a w szczególności polscy deputowani nie przestaną walczyć za te żądania, i jest przekonanym, że cel osiągną.

Poseł S c h i n d l e r mówi, że o nadzieje spierać się nie można, skutek okaże, czy dr. Zyblikiewicz ma słuszność. Pod wyrazem walczyć, mówca rozumié tylko walkę na gruncie konstytucyjnym i legalnemi środkami prowadzoną (dr. Zyblikiewicz potwierdza to), to zaś jest dla mówcy rękojmią, że z deputowanemi galicyjskiemi jeszcze długo na gruncie konstytucyjnym i w tém zgromadzeniu (dr. Zyblikiewicz potwierdza żywo), razem pracować będziemy. Więcéj mówca nie żąda.

Na tém posiedzenie zamkniętém zostało.

I to jednak sprostowane sprawozdanie *Reichstagscorrespondenz* jest jeszcze niedokładne, jak to przekonywa następujący list dr. Ziemiałkowskiego do redakcji *Debatte:*

„W dodatku do obrad nad rezolucją galicyjską, zamieszczonym w porannym numerze szacownego pisma pańskiego, oświadczenie w moje wydziale konstytucyjnym, w taki sposób zostało przedstawione, iż słowom moim nadano całkiem inne znaczenie. W skutek tego czuję się obowiązanym do następującego sprostowania.

Pan minister spraw wewnętrznych w mowie swojéj podniósł, iż przy obradach nad ustawami zasadniczemi w wydziałach i komitetach, stronnictwo konstytucyjne pragnęło uwzględnić stosunki Galicji, lecz propozycje te nie zostały przyjęte przez posłów galicyjskich. Ponieważ p. Zyblikiewicz w odpowiedzi na mowę pana ministra zaprzeczył, aby kiedykolwiek posłom galicyjskim robione były podobne propozycje, uważam przeto za stosowne w interesie prawdy oświadczyć co następuje:

Podkomitet wydziału konstytucyjnego z owych czasów w saméj rzeczy wnosił wyjątkowe postanowienia dla Galicji, o których p. Zyblikiewicz przypadkowo nie wiedział. Daléj, że w saméj rzeczy podkomitet ofiarował nam w y j ą t k o w e p o ł o ż e n i e *(Exceptionnelle Stellung)* i że ja za każdą razą uwiadamiałem o tém moich ziomków, lecz nie uważaliśmy za stosowne przyjąć tych wyjątków dla Galicji, gdyż byliśmy przekonani, iż nowy układ konstytucyjny wtedy tylko może być trwały, jeżeli opierać się będzie na obszernéj podstawie autonomicznéj, jednakowéj dla wszystkich prowincji. O zrobionych nam propozycjach o d r ę b n e g o s t a n o w i s k a n a w z ó r C h o r w a c j i nie powiedziałem ani słowa, jak również nie wspomniałem o postanowieniu koła polskiego jakoby ono propozycje te miało odrzucić.

Ofiarowano nam, jak o tém mówili obecni na posiedzeniu wydziału konstytucyjnego dwaj ministrowie, wyjątkowe p o ł o ż e n i e w d e l e g a c j i i wyjątkowe położenie w sprawach oświaty i nauczania, w dodatku do § 11 ustawy zasadniczéj o reprezentacji państwa. Tylko te propozycje odrzuciliśmy. — Odrębne stanowisko Galicji było wprawdzie przedmiotem rozmów między pojedynczemi posłami podkomitetu, z których niektórzy skłaniali się do przyznania Galicji podobnego stanowiska, lecz wszyscy członkowie podkomitetu muszą zgodzić się wraz ze mną, iż przyznanie Galicji stanowiska, jakie ma Kroacja, nie było projektowaném w ówczesnym podkomitecie, a témbardziéj uchwał stanowczych, co do tego nie powzięto, w skutek czego nasze koło nie mogło nad niém się naradzać lub też powziąść jakąkolwiek w téj mierze uchwałę.

Dr. Ziemiałkowski.

Wiedeń 10 kwietnia 1869.

(F.) **Wiedeń,** *10 kwietnia.* (Kor. „Kraju.“) Z bezwzględnego odrzucenia wszystkich punktów rezolucji w sposób, jakiego się nawet pessymiści, nawet sami delegaci nigdy nie spodziewali, — wynikało logicznie, opuszczenie rady państwa; tego spodziewał się cały kraj, spodziewały nawet organa niemieckie i ogół sądził, iż delegacja obraduje obecnie nad sposobem w jaki ten krok ma uskuteczznić. Tym czasem tak nie jest, — i wydział miał najzupełniejszą słuszność, że się żadnego stanowczego kroku ze strony delegacji nie obawiał. Przy zakończeniu posiedzenia wydziału, oświadczył p. Schindler, że spodziewa się, iż pp. *delegaci galicyjscy będą i nadal walczyli na drodze konstytucyjnéj*, i że oczywiście długo jeszcze będzie miał przyjemność wspólnie z niemi pracować, — co obecni delegaci najzupełniéj potwierdzili, a p. Schindler uwagą, iż o to nam jedynie chodzi, — zakończył te czułą i wzniosłą scenę.

Pomijając już drastyczne *intermezzo* na posiedzeniu wydziału, które tyle światła rzuca na delegacyjną karjerę, a podczas którego pan Ziemiałkowski zmuszonym był przyznać, iż kiedy układano konstytucję, ofiarowano takie odrębne stanowisko Galicji, jakie dziś Kroacja posiada, iż rzecz tę delegacji zakomunikował, lecz że delegacja propozycję odrzuciła, nie chcąc dla Galicji odrębnego stanowiska, — pomijając zawezwanie hr. Gołuchowskiego do Wiednia, aby w razie gdyby jaka myśl dodatnia miała się wykluć z delegacji, użył swego wpływu, aby ją na tém samém stanowisku utrzymać jak dotąd, — pozostaje jeden najdonioślejszy fakt do skonstatowania, iż delegacja gorliwie nad tém pracuje, jakby swe dalsze pozostanie w radzie państwa upozorować, a tém samém o ile możności centralistów i p. Giskrę w obec korony, kanclerza i Węgrów wzmocnić, dając dotykalny dowód, iż p. Giskra miał najzupełniejszą słuszność, tak a nie inaczéj postąpić.

Oczywiście, iż wynalezienie tego pozoru dość trudne, gdyż aczkolwiek zwolennicy polityki delegacyjnéj, posiadają swego rodzaju sofistyczną logikę, jednakże rzeczy za daleko zaszły, aby można daléj pozostać.

Sprawy wewnętrzne nie dają żadnego punktu, o który możnaby się zahaczyć,— należało się przeto uciec do zagranicznych i puszczono zaraz w świat pogłoskę, iż delegacja dla tego jedynie nie może opuścić rady państwa, ponieważ przygotowują się wypadki takiéj doniosłości, iż wypada skupiać wszystkie siły, nie zaś osłabiać je niewczesną opozycją. Wiemy z doświadczenia co takie pogłoski znaczą—wiemy jaką wartość należy przypisywać do takich kombinacji. Przypuściwszy nawet, iżby owe przygotowujące się wypadki sprawdziły się, nie można tu mieć nic innego na myśli jak blizką i nieuchronną wojnę—i ztąd warto się zastanowić w jakim sposobie mogłoby to wpłynąć na pozostanie delegacji w Wiedniu lub nie.

Nas taka tylko wojna obchodzić może, która dotyczy naszych najdroższych interesów, a zatem i bezpieczeństwa części kraju nazwanéj Galicją,—wszelkie zaś wojny o przywrócenie hegemonji austrjackiéj w Niemczech, są dla nas obojętne. Czyż delegaci sądzą, iż przyczyniając się do wzmocnienia stanowiska centralistów, którzy tylko niemieckie cele mają na oku, wojna taka mogłaby wypaść na naszą korzyść? Nawet najpomyślniejsze jéj zakończenie, zwiększyłoby w takich warunkach tylko centralizacyjne i germanizacyjne zachcianki.

Przeciwnie, z opuszczeniem rady państwa rozwiązują się krajowi ręce, i dają mu się sposobność, aby w razie wojny skorzystał najlepiéj z położenia odpowiednio do interesów polskich, państwowych i dynastycznych, i nie był czczém narzędziem w rękach centralistów. Opozycja krajowa nie skierowana ani przeciwko dynastji, ani przeciwko bezpieczeństwu państwa, tylko przeciwko centralistom, w niczém położenia nie zepsuje, albowiem im prędzéj przewagę tego żywiołu obali, tém prędzéj ogół nabierze zaufania w przyszłość, i nie będzie obawiał się zbliżających wypadków, które wtedy tylko staną się groźne, gdyby niemi kierowali ludzie, których polityka Austrję zgubić musi.

Ztąd owo zastawianie się zbliżającemi wypadkami, aby módz dłużéj pozostać w radzie państwa, niema żadnéj rzeczywistéj podstawy, i trudno nawet przypuścić, aby delegacja myślała na serjo, zastawiać się tak błahym pozorem,—wolimy raczéj przypuścić, iż jest to nowy wymysł centralistycznych dzienników, — aby delegację do reszty skompromitować.

Ale trudno zaprzeczyć, iż dotąd delegacja nie powzięła jeszcze żadnéj stanowczéj uchwały, iż chwilowy zapał niezmiernie ostygł, iż góruje nad wszystko chętka pozostania w Wiedniu. Miejmy nadzieję, iż przecież delegacja w ostatniéj chwili opatrzy się z tem co robi, iż pojmie, że delegacja dla kraju, nie zaś kraj dla delegacji, iż nie będzie chciała zasłużyć na zarzut, że zapominając o wszelkiéj myśli polskiéj, stanęła jako nieprzyjaciółka interesu własnego kraju, któryby się jéj ze wszech miar należał, gdyby pozostając dłużéj w Wiedniu w dotychczasowych warunkach, dała dowód, iż więcéj jéj zależy na przyjaźni pan Schindlera *et consortes*, jak na spełnieniu włożonego na nią przez sejm obowiązku. Sąd późniejszy byłby o wiele mniéj pobłażliwy, aniżeli dzisiejsze głosy dziennikarskie.

Peszt *10 kwietnia.* Franciszek Kossuth wybrany na posła w okręgu St. Lörinz w powiecie Buzany nie przyjął mandatu poselskiego. *Pesti Naplo* oświadcza, iż niektóre dzienniki opozycyjne źle wytłómaczyły słowa jego, iż deakiści i rząd energicznie postępować będą z lewicą. Cała energja będzie się zawierała w liberalnych formach i w odpowiedniém urządzeniu zarządu komitatów.

Hr. Nik. Bethlen, właściciel *Ungarischer Monatschrift* pisma pruskiego, oświadcza w *Pester Lloyd*, iż dziennik swój redaguje według swego przekonania i nie ma żadnych innych związków z Prusami. Przemawia dziś za przymierzem pruskiém, gdyż od niego oczekuje wzmocnienia monarchji austro-węgierskiéj.

Pod tytułem: „Czy może się zebrać sejm węgierski,“ pisze *Századunk:* „Dziwne obiegają pogłoski. Jak słychać, sejm może wcale nie będzie się mógł zebrać. Skrajna lewica skrzętnie zbiera skargi przeciw wyborom zapadłym w duchu prawicy, a to w celu aby opozycja tworzyła większość w liczbie posłów, których wybory przy zebraniu się izby nie będą zakwestjonowane. A że wszędzie prawie wyborcy deakistowcy założyli protesta przeciw wyborcom opozycyjnym, przeto możliwą jest rzeczą, iż sejm z braku koniecznych 100 członków wcale nie będzie mógł rozpocząć obrad.“

Pester Lloyd nie podziela tych obaw, i zdaniem jego nowy regulamin izby nie pozwala coś podobnego przypuszczać.

Pester Lloyd rozbierając niedostatki ustawodawczéj czynności przeszłego sejmu węgierskiego, w któréj okazał się brak harmonji i jednéj przewodniéj myśli, mniema, iż rada stanu mogłaby temu zaradzić. Ona tylko będąc wolną od bieżących spraw administracyjnych, może objąć cały plan ustawodawczy i harmonijnie go przeprowadzić.

Ciekawe zeznanie robi *Pesti Naplo. Hazank* utrzymywał, iż odrębna armja narodowa mniéj będzie kosztować niż dzisiejsza wspólna armja. Natomiast *Naplo* dowodzi, że węgrzy nie opłacają całych kosztów węgierskiego kontyngensu. Węgry do 800,000 armji wspólnéj dostarczają 329,000 i do ogólnych kosztów na utrzymanie téj armii, które wynoszą 80 miljonów, przyjmują udział w stosunku 30%, kiedy tymczasem Austrja ponosi 70% wydatków na kontyngens o 160,000 ludzi większy. 30 przeto procentów opłacanych przez węgrów nie pokrywają całkowicie kosztów utrzymania węgierskiego kontyngensu. Czyż więc jest możliwém, aby węgry płaciły jeszcze mniejszą sumę gdyby posiadały odrębną armję?

Anglja.

Londyn *9 kwietnia.* Lord Stanley członek byłego ministerstwa na mityngu odbytym d. 6 kwietnia w Glasgowie, wypowiedział zdanie, że kierunek spraw zewnętrznych angielskich nie stracił charakteru pokojowego. „My wszyscy jesteśmy za pokojem, jesteśmy za polityką nieinterwencji, a więc sądzić można, że ogólny pokój Europy zakłócony być nie powinien.“

— W izbie niższéj, pan Lowe zrobił wniosek zmniejszenia o jeden penny podatku od dochodu, i odwołania bilu o podatku od zboża.

— Posłem Stanów Zjednoczonych w Londynie ma być Lotar Motley.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *6 kwietnia.* Na stan Francji dziennikarstwo moskiewskie zapatruje się w następny sposób. Streszczamy tu artykuł wstępny dziennika *Wiest.*

„Cała uwaga cywilizowanéj Europy zwróconą jest na wypadek wyborów, mających się odbyć we Francji w końcu maja. Od wypadku tych wyborów zdaje się los dynastji napoleońskiéj zależeć. Sam cesarz francuzki niejako przyznał prawo nad sobą wyborcom, nazywając się: *Empereur de par la volonté du peuple français.* — Przytém ani Europa, ani Francja nie wierzy w możebność jakiego trwałego rządu we Francji, czy na czele jego Burboni, czy Orleani, czy Napoleonidy stać będą.

„Od czasu drugiego cesarstwa czwarty to raz Francja przystępuje do wyborów— ogląda więc, co w ostatnim perjodzie rząd wielkiego, dobrego, pożytecznego zrobił. Smutny zaiste widok. Na zewnątrz ekspedycja meksykańska; trzymanie się na boku w wojnie 1866 roku, które tyle szkody przyniosło; niepopularna wyprawa na garibaldczyków; smutnośmieszna sprawa luksemburska i takież belgijskie zajście — nie ma więc czego winszować.

„Wewnątrz samowola administracji, finansowy rozstrój, zepsucie i sprzedajność w urzędach (?), demoralizacja sądów (?) i rozkład całego społecznego ciała.

„Jeżeli opozycja otrzyma górę przy wyborach, nic innego nie pozostanie Napo-

---

za firanką, cisnąc szkło gorącém czołem, ścigała go wzrokiem przez ogród, dopóki nie zniknął za murem.

Odgadła, że Rudolf cieszył ją wątpliwą tylko obietnicą powrotu i że przed odjazdem nie ujrzy go więcéj.

W mgnieniu oka spakowała zawiniątko z najdroższych rzeczy, szybko zarzuciła zasłonę na twarz, kalemkiar na plecy i bez straty chwili skrycie opuściła dom.

W pół godziny była już na bryczce, w drodze do Szumli.

Bulgarski wieśniak, który podjął się był dowieść ją na miejsce, wybrał drogę dłuższą, lecz wygodniejszą. Ztąd chociaż znacznie przed Rudolfem opuścił był Warnę, teraz dopiero stawał na miejscu wspólnego spotkania.

Rudolf nie przerywał ciągu słów Praksedy. Lecz, gdy skończyła:

— Rozumiem — rzekł pieszcząc drobne jéj ręce — ucieczka hardo i dowcipnie przemyślana. Bulus i Katarzyna muszą w głowę zachodzić. Mniejsza mi o nich, mówmy o tobie Praksedo. Szaleństwem byłoby posuwać daléj luby dla mnie, ale niewczesny, niemożebny zamiar. Wyrok mój krwawi mi serce, muszę go jednak odważnie wyrzec. Powrót twój do Warny konieczny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika krakowska.

Wiosna! Ileż w tém jedném słowie uroku i nadziei. Poeci, handlarze zboża, gospodarze, modniarki, piastunki, krawcy, płeć nadobna — wszystko z utęsknieniem czeka przybycia téj damy w zielonéj sukni obsypanéj kwiatami, z wyjątkiem może wołów, którym wiosna wkłada jarzmo na barki, a baty na plecy. Kalendarze anonsują ją regularnie na 21 marca, ale kapryśnica żartując z poważnych astronomów najczęściéj śnieg zamiast kwiatów rzuca im w tym dniu w podarunku. — Tego roku zażartowała znowu z górali, którzy na początek kwietnia grozili nam śniegiem. Obrażona wiosna za to podpatrywanie jéj tajemnic, na przekór przepowiedziom, wcześniéj niż zwykle odsłoniła nam swoje pogodne oblicze i ciepłemi promieniami pootwierała zaklejone okna, podobywała z szaf wiosenne ubrania. Agresty, pierwiosnki, fiołki, anemony zwiastują nam jéj przybycie, bociany, jaskółki i tu i ówdzie zjawiające się motyle, dają *consilium abeundi* futrom i piecom, a emeryci częstując się tabaką na krakowskich plantacjach rozprawiają z upodobaniem o pączkach na kasztanach.

Po ciepłym deszczyku, który parę dni temu pokropił kiełkujące trawy, jest nadzieja, że niezadługo pod sklepieniem młodziutkiéj zieloności kasztanów, zakwitną ławki plantacji nowemi strojami piękności krakowskich. Epoka kwitnienia zależeć tu będzie od pośpiechu krawcowych i modniarek; znam bowiem panie, które pomimo ciepła, pogody i zieloności odbywają rekolekcje w domu oczekując, jakie mody żurnale przyniosą. Dla tych pań wiosna rozpoczyna się w dniu, w którym wiosenne ich ubrania są gotowe.

Ci, którzy nie mają ani żon ani córek, więcéj z ciekawością, jak z obawą oczekują wiosennéj mody. Jak dotąd moda ta ogranicza się na przeróżnych węzłach, gugach i podpięciach, które jeżeli w miarę ciepła wiośnianego będą się podnosić, to przyzwoitość zmusi panie do używania palonych butów lub przynajmniéj czegoś podobnego. Więzy te, bufy, kokardki i t. d. piętrzące się z tyłu, ciekawe nieraz nasuwają porównania i uwagi.

Podziwienia godną jest rzeczą, dlaczego właśnie ta strona doznaje tak szczególniéjszéj opieki mody, (licząc w to i piętrowe koki), podczas gdy front skazany jest na opiętość i gładkość, a najprycypalniejszą część ciała ludzkiego (mówię tu o twarzy) spadające na nosy kapelusiki, niby maski, do połowy zakrywają.

Poeci, którzy dotąd opiewali oczy i czoła, będą musieli przy obecnéj modzie, w inną stronę zwrócić swe natchnienie i nowych dobierać rymów.

Za to sztuce malarskiéj obecna moda wielkie oddaje usługi; do namalowania bowiem portretu nie potrzeba malarzowi, jak skopjować usta, podbródek i odrobinę policzków, resztę zakrywa się kapelusikiem, a włosy i ubranie zabiera się do domu, gdzie można wygodnie z manekinu wykończać zaczęty portret.

Przyjdzie niedługo do tego, że malarz nawet nie będzie potrzebował silić się nad kolorytem twarzy; ale poprostu zapyta damy, w którym sklepie i jakie kupuje kolory, u którego dentysty wprawia ząbki, a według tego z największą dokładnością będzie mógł przenieść na płótno kupne wdzięki modnéj damy.

Ci, którzy z upodobaniem wspominają dawne czasy i tęsknią do nich, powinniby cieszyć się z téj mody; datuje się ona bowiem z bardzo starych czasów, a rzymski poeta Martialis napisał na jéj cześć odę mniéj więcéj w tych słowach:

„Żaden kawaler damie nie może na pewne „kocham cię“ powiedzieć, bo to co kocha nie jest nią, a tego, co jest nią, nigdy w życiu by nie chciał kochać.“—

Ale zostawmy na boku nieboszczyka Martialisa i mody — powróćmy do natury — do wiosny.

Wiosenne spacery poczynają już wykradać publiczność z teatrów i koncertów. Koncert akademicki będzie zdaje się ostatnim i zapewne najświetniejszym; jak również odczyty Henryka Schmitta i Karola Libelta, nie źle zasilą zapewne kasę towarzystwa wzajemnéj pomocy akademickiéj. Poczém nastąpi stagnacja dobroczynności, aż do przyszłéj zimy; wiosną bowiem i lato sprzyjając wszelkiéj wegetacji, nawet wegetacji nowych podatków i dodatków do podatków, które wraz z primulami rozkwitły tego roku — niesprzyjają wcale rozwojowi dobroczynności, chyba żeby jaki genjusz wynalazł i na tę porę jaki nowy sposób szturmowania do kamizelki n. p. urządzenie fjołków po ogrodach na cel dobroczynny, grzybobranie lub coś podobnego.

Zdaje mi się, że oryginalność i powab tego rodzaju zebrań nie źleby wpłynęły na wzbudzenie usypiającéj dobroczynności a piękne Zosie i Telimeny, więcéj może jak fjołki i grzyby skusiłyby młodzież do ogrodów i lasów. I muza, a raczéj dzienniki literackie skorzystałyby może coś na téj zabawie, choćby jaki sonet.

Rymy i porównania same suną się pod pióro; fjołki, spojrzenia, przypadkowe spotkania rąk i oczów, niedokończone rozmowy przerywane ustawicznem schylaniem się, zarumienione od zmęczenia twarze, odpoczynki w cieniu drzew — jakiż to obfity temat do wymyślania nowych rymów. Na samo wspomnienie kronikarskie pióro moje gotowe palnąć jakąś czułą sielankę, już nawet dwa rymy fiołki — aniołki uwijają mi się po głowie, ale obowiązek kronikarski nie pozwala mi sięgnąć po wieńce poetyckie i od mruczących strumyków wygania mnie między miastowe rynsztoki, a zamiast fujarek sielankowych rzeczywiste fujary pcha mi w ręce.

Tym, którzyby nie mogli odszukać znaczenia tego wyrazu w słownikach, muszę dać małe objaśnienie, że *fujara* jest to instrument uformowany na podobieństwo człowiecze, jednak bez własnego zadęcia, na których inni ludzie wygrywają według woli i podobania. Tradycja wywodzi ich genealogję z sławnego miasta Mościsk, zkąd szeroko rozrodzili się i rozeszli po świecie.

Są fujary polityczne, na których ministrowie konstytucyjni i przewódzcy różnych partji wygrywają swoje ulubione piosenki, są fujary małżeńskie inaczéj w narzeczu ludowém pantoflami zwane, są także fujary literackie, owa czereda naśladowców, którzy temata wielkich pisarzy i poetów przerabiają na własne katarynki i chodzą z niemi po gościńcach pism perjodycznych, bawiąc publiczność za tani grosz.

Są także osobnego rodzaju fujary, które dmą pełnemi ustami stare przesądy i wsteczne pojęcia, nieusprawiedliwioną dumę i chełpliwość. Fujary te wyrabiają się z lepszego materjału, mają dystyngowane formy i różnojęzyczne tony wydają z siebie; przez poszanowanie zamykają się starannie w salonach i karetach, bywają noszone przez galonowych lokajów.

Kilka takich fujar miałem przyjemność spotkać parę dni temu na wystawie sztuk pięknych, podziwiających atłasowe i aksamitne ubranie Jadwigi i krytykujących głośno dwa portrety dwóch dam z towarzystwa. Fujary i fujarki wykrzyknikami krytykowały obraz i przyskakując, odskakując, patrząc przez kułaki i przez szkiełka wszczęły żwawą polemikę: czy ona jest podobną, czy „ona jest inaczéj.“

Uczona ta rozprawa odbywała się w narzeczu bigosowém, złożoném z siekanki lichéj polszczyzny i słabéj francuzczyzny. Choroba ta — powszechna w naszym klimacie — rozeszła się dziś po wszystkich warstwach spółeczeństwa; uczeni kaleczą nam uszy łaciną, damy towarzystwa francuzczyzną, a kucharki germanizmem, zaczerpniętym z pierwszéj ręki od białych mundurów i świecących *kneplików.*

Tylu już ludzi pisało o tém, że nie trudziłbym waszych uszu powtarzaniem jeremiady o tém papuziém szczebiotaniu, gdyby nie to, że właśnie na wystawie obrazów znalazłem lekarstwo na te moralne odgniotki, lekarstwo skuteczniejsze niż wszelkie satyry, paszkwile i t. d. Lekarstwo to wpakowało się przez otwarte z łoskotem drzwi w postaci fujar wiejskich, ze wszystkiemi śmiesznościami prowincjonalnemi, a zarazem z pretensjami i manierami fujar miejskich, z lokajem galonowym z tyłu i z francuzko-polską siekanką z przodu. I oto patrzcie: fujary miejskie zobaczywszy karykatury własne w tém krzywém zwierciedle wycofały coprędzéj z obiegu francùzkie słowa i dobrą polszczyzną posługiwały się do końca rozmowy. Miłośnicy rodzinnéj mowy powinniby sobie zapisać tę receptę.

leonowi III jak wojna z Prusami — jako idea popularna.

„Ale cesarz francuzów nie ma sprzymierzeńca. Włosi go nienawidzą; mogą pozostać neutralni, ale to nie na długo; a gdyby wojna przybrała szersze rozmiary, neutralność będzie niemożebną, a pomaganie Francji okaże się wstrętném. Na Austrję trudno liczyć, bo ona sama walczyć musi z wewnętrznemi kłopotami różnych narodowości, które ją składają; a zresztą trudno, aby zapomniała, że wszystkie klęski i nieszczęścia ostatnich czasów winna jest Francji. Anglja uważa politykę francuzką za awanturniczą. *Entente cordiale* nigdy już między temi dwoma państwami nie powróci. Zostaje tylko *Rossja*. Rossja jednak nie może wejść w sojusz z rządem, który jawnie popiera interesa i zasady nieprzyjazne rossyjskiéj imperji.

„Trzeba więc, aby Europa pojęła, że wypadek wyborów zdecyduje kwestję wojny lub pokoju....

— *7 kwietnia.* Z powodu zawichrzeń w medyko-chirurgicznéj akademji wyznaczona jest na studentów medycyny wojenno-śledcza komisja. Prezesem jest prezydent akademji Kozłow; członkami profesorowie: Zynin, Czystowicz i Junge, oprócz nich dwóch fligeladjutantów i policmajster pułkownik Swierczkow. Komisja ta ma nietylko wyprowadzić śledztwo, ale postanowić ostateczne orzeczenie o stopniu karygodności przestępców głównych i ich popleczników. Już około 40 studentów aresztowano.

— *8 kwietnia.* Donoszą z Rygi do Petersburga o następnym fakcie, mającym służyć jako dowód niemieckiéj niechęci do zmoskwicenia się. Przy wyborach było dwóch kandydatów na posadę marszałka gubernjalnego liwońskiego. Pierwszym był dawny gubernator jen. Ettingen, drugim zaś jen. baron Nolken. — Pierwszy jako przedstawiciel partji nowo albo liberalno-konserwatywnych zasad, panującéj, jak wiadomo, w systemie rządu, został niezmierną większością odrzucony; drugi, „przedstawiciel niemieckobałtyckich zastarzałych rodzin," wybrany został prawie jednogłośnie.

— W Petersburgu otworzoną została wieczorna szkoła czytania dla dorosłych robotników.

Moskwa *5 kwietnia.* I w moskiewskim uniwersytecie objawiać się zaczynają nieporządki. Wczoraj tłum około 200 studentów zebrał się przed uniwersytetem i chodził od jednego do drugiego audytorjum, szukając otwartéj sali, aby w niéj odbyć naradę, któréj przedmiot niewiadomy. Wszystkie audytorja były pozamykane. To zmusiło studentów do rozejścia się. Zapewne schadzka powtórzy się innym razem.

Katkow dowiódł najwyraźniéj, że siła i większe znaczenie nieporządków w naukowych zakładach zależy od tego, w którym więcéj lub mniéj jest polaków. Nieporządki te są niczém inném tylko *polską agitacją.* (!)

Francja.

(A.Sk.) **Paryż,** *9 kwietnia.* (Kor. „Kr.") W kilku poprzednich moich korespondencjach, dając ogólną charakterystykę rozwijającego się tu ruchu socjalnego, gdy rozmiary listu nie pozwoliły mi szczegółowiéj zastanowić się nad wygłaszanemi teorjami, w ogólnych więc przynajmniéj zarysach starałem się ująć ujemne strony szerzonéj propagandy. Dziś, chcąc być sprawiedliwym, widzę się w obowiązku donieść także i kilka słów uznania dla przywódców socjalizmu, a to ze względu następującego:

Donosiłem wam, że zgromadzenia publiczne (których obecnie jest w Paryżu tygodniowo 19) od pewnego czasu przybrały więcéj poważną postawę. Zgiełk dawniéj nieprzerwanie na nich panujący z postawieniem na porządek dzienny kwestji mniéj wyzywających namiętności osób zgromadzonych ustąpił, a spokój bez mała ciągły towarzyszy obradom. Wobec takiego postępu w praktyce publicznych dyskusji, mówcy zgromadzeń ludowych, z samych prawie socjalistów i komunistów złożeni, wzywali ekonomistów i w ogóle przeciwników szerzonych przez siebie teorji do przyjęcia udziału w naradach i okazania wobec publiczności niepraktyczności reform głoszonych. Wezwania te jednakże pokryto milczeniem.

Dziś zaś, gdy stronnicy rządu przedstawieniem więcéj uderzających mrzonek socjalistów, postanowili wyborców usposobić na niekorzyść kandydatów opozycji, to organizatorowie zgromadzeń publicznych *w liście otwartym do deputowanych opozycji*, ogłaszając swój manifest, oświadczają:

„Nie sądzimy być w sprzeczności z żadnym z was, uważając, że we Francji postrach socjalizmu był od 1848 do 1851 r. główną przyczyną stopniowéj utraty wolności politycznéj, tak drogo okupionéj przez naszych ojców; że tento postrach spowodował stanowcze przerzucenie się na stronę reakcji bez mała wszystkich tych, co do tego czasu występowali w obronie zasad rewolucji i że jeżeli częściowa wolność poczęła powracać, to jedynie dlatego, że postrach socjalizmu zwolna także ustępował; że wreszcie, gdy z powodu zgromadzeń publicznych, na których kwestje socjalne na nowo zostały podjęte, postrach na chwilę usunięty, znów powstaje w dawnych rozmiarach; że więc jeżeli nie uda się go usunąć przed przyszłemi wyborami, to opozycja liberalna, któréj wy jesteście prawnymi reprezentantami, łatwo może być pokonaną, jeżeli nie w Paryżu to prawdopodobnie w departamentach."

Z powyższych więc względów autorowie wspomnianego listu przedstawiają deputowanym opozycji potrzebę urządzenia zebrania złożonego z 2000 osób, zajmujących poważniejsze w społeczeństwie stanowisko, a na którémto oni zobowiązują się wystąpić w obronie swego widzenia rzeczy, zapraszając jednocześnie zgromadzonych do przyjęcia udziału w dyskusji i udowodnienia im niepraktyczności proponowanych teorji. Rozprawy mają być stenografowane, aby kraj poznawszy, do czego dąży opozycja parlamentarna, a ku czemu są skierowane usiłowania przywódców ruchu socjalnego, zawyrokował za kim jest prawda, a przynajmniéj nie czynił odpowiedzialnymi jednych za drugich.

Nie wiem, jaką odpowiedź dadzą na powyższe żądanie deputowani opozycji, a nawet można wnosić, że zapewne wyzwanie nie zostanie podjętém. Wystąpieniu jednak przywódców socjalnego ruchu przyznać wypada godność i należy widzieć w nich, może marzycieli, ale niewątpliwie ludzi dobréj woli.

Manifest wspomniony jest podpisany przez 12 osób, które, chociaż należą w większéj części do klasy rzemieślniczéj, odznaczają się jednakże wyższém wykształceniem i znane są publiczności, odwiedzającéj zgromadzenia ludowe z swych wystąpień. W liczbie podpisanych znajduje się Briosne (kwiaciarz), przywódca socjalistów, imponujący wszystkim swą wymową i zapałem, Le François (literat), przywódca komunistów, i Langlois (kupiec) nie tyle zdolny mówca co zręczny w gestach aktor, który jest spadkobiercą zasad Prudhonna, testamentem mu przez tegoż przekazanych. Autorowie manifestu należą więc do różnych odcieni i dziś sami są z sobą w sporze, wyzwanie więc ich jeżeli z jednéj strony dowodzi pewności siebie, to z drugiéj nie rokuje im najmniejszego powodzenia.

Publiczność tutejsza głęboko jest zaciekawiona broszurą świeżo wyszłą *Lettre á un électeur*, któréj autorstwo jedni przypisują samemu Napoleonowi, inni zaś głoszą, że z natchnienia jego została napisaną przez cesarskiego sekretarza p. Conti.

W broszurze téj autor przedstawia rozwój reform postępowych z czasów cesarstwa i politykę wewnętrzną rządu wobec zbliżających się wyborów.

W ogóle rząd tutejszy nie zasypia najmniejszéj sposobności, aby tylko zapewnić przewagę swoim kandydatom, ku czemu rozdwojenie, jakie daje się spostrzegać w stronnictwie opozycyjném, wiele ułatwia. Są okręgi bowiem, w których przeciwko kandydatowi rządowemu współzawodniczy kilka na raz osób należących do różnych odcieni opozycji — ba, nawet przeciwko p. Ollivier, niegdyś deputowanemu opozycji, — który jakkolwiek odznacza się umiarkowaniem, ale jego wszystkie wystąpienia nacechowane są dążeniami postępowemi i wielką godnością, a który niewątpliwie jest jednym z najzdolniejszych posłów, występuje aż trzech reprezentantów opozycji. Trudna to jednak konkurencja z p. Ollivier, to też współubiegający się Durier, młody adwokat i Baneel b. reprezentant ludu, pewni są swego upadku, występują zaś jedynie dlatego, aby zamanifestować zerwanie opozycji z tym deputowanym miasta Paryża, który przed dwoma laty traktować z cesarzem o prezesowstwo gabinetu. Stanowisko to zdaje się nie ominie go jednak, dziś bowiem już łatwo spotkał się z pogłoską, że cesarz party okolicznościami, ma zamiar Rouhera swego oblubieńca mianować prezesem senatu, a w zamian kogoś z młodszych powołać do zorganizowania gabinetu; w takim razie najprawdopodobniéj że Ollivier otrzymałby powyższą misję, bo wobec trudnych chwil, jakie dla cesarstwa przychodzą, powołanie nowych jeszcze niezużytych ludzi do steru rządu jest rzeczą niezbędną, tych jednak wyszukać przyjdzie rządowi z trudnością.

Odpowiedzialność ministrów i zmiana osób w gabinecie jest dziś rzeczą prawie niewątpliwą.

U nas jakiś postrach wojny wszystkich przejmuje. Opozycja obawia się, czy Napoleon, w razie nieprzyjaznego dla siebie obrotu wyborów, nie przyspieszy z umysłu wojny, któréj cała reprezentacja tutejszéj inteligencji sobie nie życzy, a im więcéj skrajnych dążeń jest jako stronnictwo, tém więcéj i przestrach wojny w niém daje się wrażliwie odczuwać. Przewidzenia opozycji łatwo być mogą słuszne. Napoleon bowiem w interesie swéj dynastji może być zniewolony do usunięcia wewnętrznych zamieszek przez wywołanie wojny zewnętrznéj, wobec zaś nieprzyjaciela patryotyzm, jakim odznaczają się francuzi, oddali wszelkie spory i wytworzy zupełną jedność.

Jenerał Trepow, policmajster z Petersburga, miał podobno tu przybyć jako wysłany kosztem rządu do obznajomienia się z organizacją tutejszéj policji dla odwzorowania jéj późniéj w Moskwie. Ten znak uznania, jakim rząd moskiewski Francję zaszczycił, wywołał niezadowolenie tutejszego dziennikarstwa.

Od pewnego czasu mamy pogodę przewyborną, ztąd też miejsca przechadzki tłumem przepełnione. Wyścigi na *welocipedach* na porządku dziennym, w nich przyjmują także udział i panie znane z swych wystąpień w *Mabille* i *Prado*, które swą zręcznością wywołują podziw przyglądającéj się publiczności. Amatorzy powyższéj zabawy mają już nawet swą gazetkę „*Le Velocipède*, journal humoristique des sportsmen et velocemen."

Rozmaitości.

Napaść żołnierza. — Onegdaj o godz. 8 wieczorem, małżeństwo prowadzące dwóch chłopczyków napotkało sześciu żołnierzy, z pułku barona Nagy. Jeden z nich, przed domem zwanym „Psią górką," gdzie są koszary żandarmerji, uderzył mężczyznę tak silnie pięścią w twarz, że go krew zalała i na niejaki czas obezprzytomniał, w tejże saméj chwili żonę jego ugodził w piersi kułakiem. Na to nadchodzi drugie małżeństwo, uskarżając się, że podobnego doznało obejścia. Jeden z żołnierzy pozostawszy przy pokrzywdzonych, prosił, aby przebaczono jego koledze gdyż jest pijany. Jeszcze nie skończył, kiedy rozległ się krzyk małego chłopca wraz z szczękiem szkła potłuczonego. Mężczyzna uderzony w twarz popędził za napastnikiem, lecz doścignąć go nie mógł. Opodal leżał chłopczyk p. Twardowskiego, obywatela a właściciela poblizkiéj realności, pobity z poszarpaną odzieżą, a butelki które niósł w koszyku potłuczone.

Podajemy tę napaść w celu zawiadomienia publicznego zwierzchności pomienionego pułku, aby winnego do odpowiedzialności pociągnęła, a nadal zechciała rozporządzić, aby pijani żołnierze nie rzucali się na spokojnych mieszkańców. Dodać jeszcze wypada, że z koszar wyszło kilku żandarmów, lecz nie uważali za stosowne puścić się w pogoń za winnemi.

α W sobotę o godz. 7 wieczorem, w kościele P. Marji odbył się obrzęd zaślubin prof. dra Rydla znakomitego naszego okulisty, z p. Kremer, córką profesora wszechnicy tutejszéj. Kościół był przepełniony życzliwemi nowożeńcom, którzy wczoraj udali się na parę tygodni zagranicę.

α **Samobójca** który sobie życie odebrał w lasku za Wolą, był inżynierem, i jak się dowiadujemy, mnóstwo długów, których nie był w stanie zaspokoić, przywiodło go do tego kroku.

Straż ogniowa. — Na onegdajszém posiedzeniu, na wniosek p. Gajdzica, przedstawiony przez prezydującego W. Pr. miasta p. Strzeleckiego, pan Eminowicz uproszonym został, aby naczelnictwo straży zatrzymał do miesiąca czerwca, w którym ma nastąpić posiedzenie rady nadzorczéj towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Polemika.—Uprzejmość sama nie pozwala nam pomijać milczeniem drobniejszych zarzutów czynionych nam przez inne pisma polskie, gdyż mogłoby to być wziętem za lekceważenie. Zamierzamy zatem w niniejszéj rubryce odpowiadać na podobne zarzuty, czyniąc to, ile można najzwięźléj.

Przykro nam, że rozpocząć musiemy od *Dziennika Poznańskiego*, dla którego, jako najmniéj prowincjonalnego z pism polskich, jesteśmy z największém uznaniem.

Nie wiemy zkąd nasz starszy kolega wyprowadził wniosek, że zawarliśmy przeciw niemu sojusz z *Gazetą Toruńską*. Z pismem tém znajdujemy się w otwartéj wojnie, jak tego dowodzi nr. 81 *Gazety* i nr. 30 naszego pisma. Mamy nadzieję, że przymierze nastąpi, ale na gruncie pojęć o stronnictwach, a nie zaczepek przeciw *Dziennikowi*, którego poglądy na dziennikarstwo po dwakroć podnosiliśmy na jedném z miejsc naczelnych naszego dziennika.

Co do powieści p. n. *Wczoraj*, wydobytéj z makulatur przez p. Leitgebera, pozwolimy sobie zapytać jako młodszy kolega starszego kolegi, coby powiedział o nas, gdybyśmy *stałą rubrykę* naszego dziennika (np. Kronikę bibljograficzną, wydającą sądy o książkach) powierzyli „z grzeczności" komuś, coby jéj użył na protegowanie swoich własnych, niekoniecznie niepokalanych spekulacyjek?... Nam się zdaje, że wszyscy starsi koledzy nasi odpowiadają za *stałe rubryki* swoich pism, a pisma, które w odcinkach umieszczają powieści i komedje, nie tak bardzo są wolne od obowiązku zwracania uwagi na literaturę lżejszą, jak to twierdzi *Dziennik Poznański*.

Gazety Narodowéj, która utrzymuje, iż u nas nie ma stronnictw ze względu na *cel*, a są stronnictwa ze względu na *środki*, dążące do dopięcia tego celu, ośmielilibyśmy się zapytać, czy na serjo wierzy, że mogą być *stronnictwa* mające *cel* różny? Myśmy jéj nie śmieli przypisywać podobnego przekonania. Cóżby było wspólnego między takiemi stronnictwami, i jaka zachodziłaby przeszkoda, żeby jeden i ten sam człowiek nie mógł należéć do obydwóch stronnictw? Charakterystyką stronnictw, naszém zdaniem, jest różność środków, a nie różność celu; kto więc twierdzi, iż jest tylko jedno stronnictwo, do którego wszyscy należą, twierdzi tém samém, że się wszyscy zgadzają na *środki*, co zdaniem naszém, jest faktyczną u nas nieprawdą.

Korespondentowi krakowskiemu *Gazety Narodowéj*, który twierdzi, że centraliści nie mieliby potrzeby robić sobie ceremonji z rezolucją, gdyby jéj tylko *Kraj* bronił, musiemy przyznać jeszcze więcéj słuszności niż jéj sam chce mieć. Centraliści, niestety! nie robią sobie ceremonji z rezolucją, chociaż ma ona dzielniejszych zapaśników, a mianowicie: sz. korespondenta i *Gazetę Narodową*.

Publikacji politycznéj wychodzącéj perjodycznie w żywém słowie na ambonie, a redagowanéj przez księdza G......, musiemy się zapytać, gdzie i kiedy utrzymywano, iż **tylko** sześcioletni obywatele podpisywali adres do papieża. My sami uznalibyśmy za półgłówków tych, którzyby wbrew faktom coś podobnego twierdzić chcieli, donosiliśmy tylko, że sześcioletni obywatele byli dopuszczeni do podpisywania adresu. Spodziewamy się więc, że ks. G. w następnym numerze swojéj publikacji ambonowéj twierdzenie swe sprostować zechce.

Szanowna Redakcjo!

Niektórzy mylnie mniemają, iż jestem redaktorem waszego czasopisma. Z tego powodu odbieram wiele korespondencji niewłaściwie do mnie adresowanych. Proszę uprzejmie zatem o umieszczenie mego ogłoszenia: że do redakcji „Kraju" wcale nie należę. *Stefan Buszczyński.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków dnia 12 kwietnia. *(Sprawozdanie izby kupieckiéj.)* Wspomnieliśmy w ostatniém sprawozdaniu o usiłowaniach *kontrminy* do obniżenia kursów i o sprzedanych przez nią ogromnych ilościach akcji bankowych i przemysłowych, których w rzeczywistości nie posiadała. Zawiodły ją oczekiwania, a zmuszona sama znaczne poczynić kupna na pokrycie swych sprzedaży, kontrmina najwięcéj w zeszłym tygodniu do podwyższenia kursów się przyczyniła. Największy popyt był na akcje nowych kolei. Lombardy z 232¼ podskoczyły na 234, akcje kolei czerniowieckiéj z 185¼ na 187; obrót obydwóch tych papierów był znacznie ożywiony, również i akje kolei północno-wschodniéj od 150¼ doszły do 154¾. Bank dla handlu i przemysłu w Krakowie akcji swoich jeszcze nie wypuścił w obieg. Z targu wołowego to tylko notujemy, że koniczyna znacznie poszła w górę i znaczny na nią popyt, co do innych płodów ziemskich ceny utrzymały się niezmienne i pokup na potrzeby ściśle miejscowe ograniczony.

Lwów, 9 kwietnia. — Na tutejszéj giełdzie płacono: Pszenica 170 ℔. 6 złr. 75 c., do 7 złr. 25 c., żyto 160 ℔. 4 złr. 80 c, do 5 złr. 10, jęczmień 140 ℔. 4 złr. 60 c. do 4 złr. 80 c., owies 100 ℔. 2 złr. 80 c. do 3 złr. — c., kukurydza 170 ℔. 4 złr. 25 c. do 4 złr. 30 c., hreczka 140 ℔. 4 złr. 20 c. do 4 złr. 35 c. koniczyna 180 ℔. 34 do 40 złr., rzepak 150 ℔.— złr. — c. do — złr.. — c. lnianka 150 ℔. — złr. — c. do — złr. — c. groch 180 ℔. 4 złr. 50 c. do 5 złr. 50 c., łój 100 ℔. 31 złr. 50 c. do 32 złr., potaż drzewny 100 ℔. 13 złr. do 14 złr. 50 c., chmiel 100 ℔. — do — złr., spirytus wiadro 11 złr. 50 c. do 11 złr. 60 c.

Sprzedaże: Koniczyna 160 ℔. 36 złr. w. a.

Szczecin, 8 marca. (Targ zbożowy). Pszenica w miejscu 60—67; z dostawą w kwietniu — na wiosnę 68, w maju i czerwcu 66½. Żyto w miejscu 51—52; z dostawą w kwietniu —, na wiosnę 51¾, w maju i czerwcu 52¾ w czerwcu i lipcu 51⅞.

— *Przemysł żelaza w Belgji.* „Moniteur des intér. mater." daje wyciąg z ogólnego przeglądu belgijskiego handlu w. r. 1868, z którego odnośnie do przemysłu w żelazie, następujące przytaczamy daty:

Wywóz rudy żelaznéj w skutek wyczerpania się belgijskich kopalń, zmniejszył się z 152,227 ton, w r. 1867 na 136,067 ton, w r. 1868; natomiast przewóz rud żelaznych powiększył się z 322,891 ton na 396,282 ton. Wywóz surowych towarów lnianych wzrósł z 11,002 ton na 16,527; przywóz wyniósł w r. 1867 53,384 ton a spadł w r. 1868 na 44,130 t. Wywóz walcowanego żelaza powiększył się z 54,963 t. w r. 1867 na 79,666 w r. 1868. Za to wywóz szyn żelaznych, w szczególności do Moskwy, zredukował się z 80,875 t. w r. 1867 na 70,559 t. w 1868; w r. 9866 wynosił on 65,549 t Wywóz blach żelaznych wzrósł z 12,591 t. w r. 1867 na 14,413 w r. 1868. Ogół wywozu towarów żelaznych w r. 1868 wynosił 189,202 t., gdy w r. 1867 wynosił 183,460, a w 1866 r. 175,280 t. Obok tego wszakże wywóz do Francji ciągle się zmniejszał: w r. 1866 czynił 54,228 t. w 1867 r. 45,852 w 1868 r. 38,466 ton.

(Nadesłano.)

Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż inżynierowie spółki kolejowéj księcia Kaliksta Ponińskiego, trasują już linję z Husiatyna do Przemyśla na Halicz. Chcąc jednak wynaleźć ile możności krótszą jeszcze linję, rzeczona spółka poleciła zarazem trasującym inżynierom, zbadanie warjanty na Jezupol do Kałusza, która gdyby się krótszą i korzystniejszą okazała, równie wys. rządowi do wyboru ma być przedłożną.

Wiadomości telegraficzne.

Zagrzeb, 10 kwietnia. Cechy zagrzebskie podały petycję do sejmu o zniesienie wolności zarobkowania.

Zagrzeb, 10 kwietnia. Sejm tutejszy postanowił podać petycję do tronu o uwolnienie doktorów i nauczycieli zaciągniętych w r. 1866 do wojska. Sejm wybrał 31 posłów do sejmu węgierskiego. —Sankcjonowanie utworzenia uniwersytetu wywołało tu ogromną radość.

Trjest, 10 kwietnia. (Kalkuta 16 i Bombaj 20 marca.) Z Kabulu donoszą, że wojska moskiewskie posunęły się aż do rzeki Oksus, i że niektóre oddziały wysyłane na rekonans, już go kilkakrotnie przekroczyły. — Schahnawaz-Chan, syn zmarłego sułtana Jama z Heratu, napadł na prowincję Herat z wojskiem w liczbie 4000.

Berlin, 10 kwietnia. *Nordd. Algem. Ztg.* sprzeciwia się na nowo utworzeniu ministerstw związkowych. — Na uwagę wczorajszéj *Nation. Ztg.*, że nie można się wiązać z myślą jednego człowieka, odpowiada *Nordd. Allg. Ztg.*, że hr. Bismarck gotów jest chętnie odstąpić dalszy rozwój spraw niemieckich wnioskodawcom o utworzenie ministerstw związkowych.

Paryż, 10 kwietnia. Doszło do porozumienia, wskutek którego kompanja wschodniéj kol. żel. wydzierżawi na 30 lat eksploatację wiadomych dwóch linji kolei belgijskich.

Bruksela, 10 kwietnia. *Independ. belge* donosi, że układy belgijsko-francuzkie chwilowéj uległy przerwie, ponieważ Frère-Orban pracuje nad nowemi propozycjami, które najpóźniéj 11 miał przedłożyć. Wątpliwem jest, czy minister belgijski powróci we wtorek do Brukseli.

Bruksela, 10 kwietnia. W fabryce Seraing powstały rozruchy pomiędzy robotnikami. Przesłano na miejsce żandarmerję i wojska Burmistrz, kilku żołnierzy i oficerów zostali ranieni.

Rzym, 9 kwietnia. Poseł pruski, książe na Raciborze przybył tutaj.

Papież rozdał z okazji sekundycji zapomogę dla ubogich, a między innemi i dla ubogich izraelitów.

Madryt, 10 kwietnia. *Correspondencia* zaprzecza, ażeby ks. Montpensier starał się uzyskać pożyczkę i utrzymać kandydaturę swoją. Król Don Fernando przesłał nowy telegram, w którym daje wyjaśnienie względem depeszy, o któréj Serrano wczoraj mówił, ale zarazem potwierdza swoje postanowienie nieprzyjęcia korony.

Madryt, 10 kwietnia. Depesza zakomunikowana marsz. Serrano przez posła portugalskiego, była następującéj treści: Król Don Ferdynand odmawia korony hiszpańskiéj, i nie przyjmie komisji mającéj się udać do Lizbony. — Serrano odebrawszy depeszę, odrzekł posłowi portugalskiemu, że korony ks. Don Fernando ofiarować nie mógł, ponieważ kortezy jeszcze nie były postanowienia powzięły co do formy rządu.

Bukareszt, 10 kwietnia. Wszyscy kandydaci stronnictwa czerwonego, mianowicie bracia Bratiano i Rosetti upadli przy wyborach w Bukareszcie. Rząd może z pewnością liczyć na stanowczą większość w izbie.

Bukareszt, 10 kwietnia. Z powodu rozruchów w Plojeszti wojsko musiało rozbroić tamtejszą gwardję narodową. Porządek i spokój przywrócono.

Belgrad, 10 kwietnia. Poseł serbski w Cetynji otrzymał order. — Telegram doszedł, że ks. Mikołaj objeżdza Czarnogórę w towarzystwie serbskiego posła i ks. Dołgorukiego, i że lud go wszędzie przyjmuje z zapałem.

Konstantynopol, 9 kwietnia. Ks. Walji jutro odjeżdża.

Przegląd polityczny.

Korespondenci nasi wiedeńscy donoszą, że w Wiedniu obiegają wciąż pogłoski o przesileniu ministerjalném, i że koło polskie nie obradowało dotychczas nad stanowiskiem, jakie delegacja zająć powinna w sprawie rezolucji z powodu niedostatecznéj liczby posłów polskich. Natomiast koło nasze obr[illegible]uje nad ustawą podatkową i kolejową. [illegible] te posiedzenia koła zaproszony został poseł krajowy p. Kornel Krzeczunowicz.

Wiadomość o podróży cesarskiéj do Siedmiogrodu, lub jakiéjkolwiek innéj, urzędownie zaprzeczoną została.

W sobotę udała się deputacja izraelitów do zastępcy namiestnika we Lwowie, z prośbą o zapobieżenie zaburzeniom od tygodnia trwającym w Jarosławiu.

Większość członków liberalnych sejmu związkowego północno-niemieckiego, wymagać będzie, ażeby wszystkie państwa wchodzące w skład związku nie trzymały już odrębnych posłów przy zagranicznych gabinetach, skoro budżet spraw zewnętrznych pruskich zaliczonym będzie do budżetu związkowego.

Wielkie manewra pruskie odbędą się między 6 a 13 września.

Zapewniają, że baron Haussmann w radzie municypalnéj Paryża przedstawił wniosek zlikwidowania kasy robót publicznych miasta.

Na posiedzeniu ciała prawodawczego z d. 9 kwietnia minister sprawiedliwości Baroche odpowiedział na zapytanie Olliviera, że rząd nie będzie stawiał przeszkód biskupom, którzy się zechcą udać na sobór powszechny, sam zaś jeszcze nie zdecydował, czy wyśle na ten sobór swego rezydenta.

Przy obradach nad budżetem spraw zagranicznych, Juljusz Favre interpeluje rząd co do Tunis, Prus, Rzymu i Grecji.

Na następném posiedzeniu margr. Lavalette odpowiedział co do spraw niemieckich, że rząd francuzki nie potrzebował prowadzić żadnych odrębnych układów z Niemcami. Francja pragnie utrzymać dobre stosunki z zareńskim sąsiadem i nie mięszać się do jego spraw wewnętrznych. Zmiany takie, jakie w Niemczech zaszły, wytwarzają zawsze perjod przejściowy pełen pretensji, żalu i starć rozmaitych. Czas jedynie może to uspokoić. W skutek tego Francja unika mięszania się w kwestje bezpośrednio jéj niedotykające. Jedynie powody sprawiedliwe (legitimes) mogłyby ją skłonić do zejścia z téj drogi. Nic takiego dotąd przewidzieć nie można. Francja szanuje prawa drugich, i nie ma powodu obawiania się, aby jéj praw nie uszanowano.

Na posiedzeniu senatu marszałek Niel oświadczył, że obecnie wojsko znajduje się na stopie pokojowéj, i że budżety tak na rok bieżący jak na rok 1870, są budżetami pokojowemi. Najważniejszym obowiązkiem dla rządu jest zapewnienie bezpieczeństwa dla kraju. Czynny stan wojska wynosił 1 marca 300,000 ludzi, a dawniéj wynosił 400,000. Jednak gdyby tego okoliczności wymagały, mogłoby wojsko ze stopy pokojowéj w bardzo krótkim czasie przejść do stopy wojennéj.

Senat jednogłośnie zatwierdził prawo o kontyngensie 100,000 ludzi, przyjęte już przez ciało prawodawcze.

Italie dowiaduje się, że ostatni protokuł względem operacji tyczącéj się dóbr kościelnych we Włoszech miał być podpisany 11 kwietnia.

Według *Börsen-Ztg* ks. Karol rumuński wybiera się na dwa tygodnie do Jass dn. 17 kwietnia w towarzystwie p. Kogolniczano.

Według wiadomości nadeszłych przez Trjest, rząd grecki ma przedłożyć izbie szczegółowe sprawozdanie o stanie kraju.

Do Itaki wysłano statek, ażeby strzedz mieszkańców przed napadem tureckich rozbójników.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Florencja 11 kwietnia. Były minister Cadorna mianowany został ambasadorem w Londynie.

Madryt 11 kwietnia. Bandy karlistowskie napadły na załogę Seo-Urgel, ale z wielkiemi stratami odparte musiały się cofnąć.

Rzym 11 kwietnia. Papież wydał amnestję dla zbrodniarzy i przestępców wszelkiego rodzaju a także i politycznych. Wszystkie rządy przysłały papieżowi z powodu sekundycji swe powinszowania.

Dowiadujemy się w téj chwili, że przyszło polecenie z ministerjum utworzenia katedry wykładu historji polskiéj przy uniwersytecie Jagiellońskim.

Telegramy własne „Kraju."

Lwów 12 kwietnia. W dworcu kolei deputacja obywali witała Libelta. W mieście olbrzymi pochód z muzyką. Kilka tysięcy pochodni, lampjonów; serenada, porządek wzorowy. Libelt przemawiał z balkonu w imie narodowéj łączności. Pozdrowienie od wielkopolan. Zapowiedział ich odwiedziny.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa 62.70. — 5% Renta za maj i list. —.—.— 5% Renta w srebrze 70.90.—Losy z r. 1860 103.10. — Akcje Banku narod. 730. — Akcje kredyt. 295.—.— Londyn 124.40. — Srebro 122.75. — Dukaty 5.86.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 12 kwietnia	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery krajowe:		
Renta	63¼ —	62¾ —
„ w srebrze	71¼ —	70¾ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	103½ —	103 —
„ „ „ 1864	129 —	128 —
Galic. obligacje indemn.	72¾ —	72¼ —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	114 25	113 25
„ Kar. Ludwika 5%	101 —	100 50
„ „ „ II emis.	95 —	94 25
„ Czerniow. I 5%	80 50	79 50
„ „ 1867	90 —	88 50
„ „ 1868	86 25	85 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	235¾ —	235½ —
Akcje kol. K. Lud. galic.	220 —	219¼ —
„ kol. czerniow.	187 10	186 90
„ kol. Rudolfa	162½ —	161¾ —
„ kol. siedmiogr.	163½ —	162¼ —
„ kol. półn.-wsch.	156 —	155¼ —
„ banku narod.	733 —	730 —
„ Zakł. kredyt.	295½ —	294 —
„ Anglo-Hungaria	122½ —	121 —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	140½ —	139½ —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	167 —	166 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
„ „ „ „ II emis.	84½ —	83½ —
„ likwidacyjne z kup.	72½ —	72 —
Kolej warsz.-wied.	67¼ —	66½ —
„ warsz.-bydg.	69 —	68 —
Ros. pr. z r. 1864	161 —	160 —
„ „ z r. 1866	159 —	158 —
Waluty:		
Srebro	123½ —	122½ —
Dukaty	6 5	6 —
Napoleondory	10 10	9 95
Imperiały	10 20	10 20
Courant pruski	185½ —	184½ —
Rosyjsk. ruble pap.	165½ —	164½ —
Wiedeń, 10 kwietnia		
5% Łączny dług państwa	62 70	62 60
5% Pożyczką srebrem	70 90	70 75
4½% Metaliki	56 50	56 —
5% Oblig. indemn. Galic.	72 60	72 10
5% „ „ Bukow.	72 25	71 75
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	732 —	730 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	294 50	294 30
Kolei Ferdynanda	2337 —	2332 —
„ rządowej fr.-austr.	333 50	332 50
„ południowej	233 70	233 50
„ Cesarz. Elżbiety	187 —	186 —
„ Galic. Kar. Ludwika	218 50	218 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	187 25	186 75
„ księcia Rudolfa	160 —	159 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M.K.	100 80	100 50

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Banku narod. na W. A.	96 20	95 80
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 75	91 25
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	93 50	92 25
5% Boden kredit austr.	110 —	109 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 —	89 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 25	133 75
5% „ „ „ emis. 1867	132 50	132 —
5% „ połudn. na 500 fr.	113 —	112 50
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	237 —	236 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M.K.	95 —	94 50
5% „ „ „ W. A.	91 50	91 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 25	107 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 75	100 25
„ „ 2 emissja	94 50	94 —
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 50	80 —
„ Czern.-Suczawa „	89 50	89 —
„ Suczawa.-Jassy „	85 75	85 25
5% sr. księcia Rudolfa	90 —	89 50
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	206 —	205 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	95 50	94 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	103 20	103 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104 50	104 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	128 50	128 25
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	167 —	166 50
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	120 —
Budy	38 50	37 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	36 —	35 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	17 —	16 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	104 60	104 40
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	105 —	104 75
3% Londyn za 10 f. szt.	125 75	125 60
2½% Paryż za 100 frank.	50 05	50 —
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 94	5 93
20-frank. sztuki	10 04	10 03
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	124 —	123 75
Lwów, 10 kwietnia.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	219 —	218 —
„ Lwow.-Czer.-Jassy	187 —	186 25

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	89 —	88 —
„ „ „ bez kup.	92 —	91 50
Obligi indemn. gal.	72 10	71 60
Dukat holend.	5 90	5 83
Dukat ces.	5 94	5 88
Napoleon d'or	10 13	10 00
Półimperjał ros.	10 30	10 15
Rubel srebr.	1 96	1 90
Talar pruski	— —	— —
Srebro	125 —	123 75
Warszawa 10 kwietnia *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	80 50
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 31	87 16
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	— —	— —
Listy likwidacyjne	83 48	83 33
Półimperjały rosyjskie	6 18	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	161 50	161 —
„ „ „ z r. 1866	157 —	155 50
5% bilety banku rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	124 —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	67 —	66 50
„ „ warsz.-bydg.	69 —	— —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
„ „ liberowane, za 100 rs.	101 —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	89 —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.30	8.75		
„ biała „	85	9.75	9.—		
Żyto „	80	7.15	6.80		
Jęczmień „	70	6.25	5.50		
Owies „	50	4.50	4.—		
Tatarka „	75	6.25	5.50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.25	6.50		
Fasola „	90	9.—	8.50		
Bobik „	90	— —	— —		
Wyka „	90	6.50	5.50		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48.—	40.—		
„ czer. „	90	51.—	49.—		
Tymotka „	65	15.—	14.—		
Spirytus (80 Trallesa)			13½		
„ (90 Trallesa)			18 —		
			za wiadro		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m 14 wieczór.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
10	2	333.08	+ 8.8	północny słaby	pochmurno	—
	10	332.52	3.4	północno wschodni słaby	pogoda	—
11	6	331.41	0.8	zachodni słaby	półpogodnie	mgła
	2	330.54	14.6	— —	pochmurno	—
	10	331.38	9.4	— —	—	—
12	6	332.19	6.4	zachodni mierny	półpogodnie	mgła

Od administracji.

Wny. K. H. w Niwiskach, poczta Kolbuszowa. — Pieniędzy nieotrzymaliśmy, dziennik wysyłamy, prosimy o zareklamowanie na poczcie.

Wiadomości urzędowe.

Edykta.

Sąd krajowy krak. zawiadamia o intabulacji tytułu własności realności pod l. 220 w Krakowie na imie Stanisława Rehmana, a następnie Marjannę Prężynowę.

— Sąd pow. w Brodach wzywa niewiadomego z pobytu Teodora Koroluk, aby się w ciągu roku zgłosił do spadku po ojcu w Gajach Starobrodzkich zmarłym. Kuratorem zamian: adw. Dr. Orstein.

— Sąd pow. w Łańcucie wzywa Ant. Kulmatyckiego do spadku po bracie Michale Kulmatyckim, nauczycielu szkoły tryw. w Łańcucie zmarłym. Kur. mian. notarjusz Wł. Kaniewski.

— Sąd pow. w Białéj uznał Jana Giertlera z Lipnika marnotrawcą.

Licytacje.

Sąd powiatowy w Nadwornej, sprzedaje w d. 20 maja 17 czerwca i 15 lipca, realność tamże pod l. 440 położoną na sumę 450 fl. oszacowaną.

— Sąd powiat. w Gorlicach sprzedaje w d. 4 i 25 maja połowę realności tamże pod l. 14 oszacowaną na 852 fl. 20 kr. a. w.

— Sąd pow w Dąbrowy sprzedaje w d. 13 maja, 10 czerwca i 8 Lipca, gospodarstwo gruntowe pod l. 7 w Grądach z 6 morgów 1571 sążni □ gruntu złożone, i zabudowań na 560 fl. oszacowane.

— Sąd obw. w Nowym Sączu sprzedaje w d. 20 maja (trzeci termin) realność tamże pod l. 103 położoną, na 233 fl. 75 kr. oszacowaną.

List gończy.

Sąd śledczy krakowski poszukuje Szymona Singera, o kradzież poszlakowanego. Tenże jest rodem z Koszyc, z Król polskiego, ma lat 17ie, wyznania mojżeszowego wzrostu średniego, blond włosów, ma bardzo krótki wzrok, mowi po polsku i po żydowsku.

Inseraty.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.